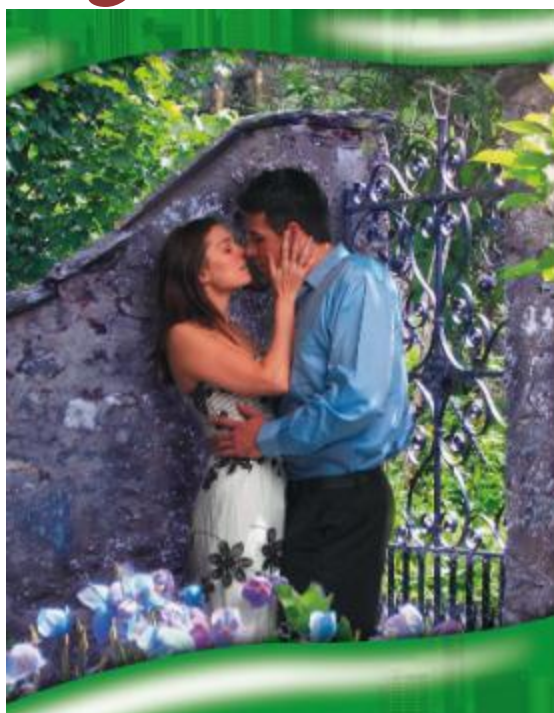




Kelly Hunter



Romans w Szampanii

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Wdech, wydech - mruzczała Gabrielle Alexander, wlepiając wzrok w ogromne drewniane wrota prowadzące do pomieszczeń dla służby w Château des Caverness. Pamiętała je doskonale, jak i głuchy dźwięk mosiężnej kołatki. Gaby miała szesnaście lat, kiedy ostatnio przez nie przechodziła, by zostawić za sobą to wszystko, co знаła i kochała. Jakież burzliwe czasy, przemknęło jej przez głowę. Uśmiechnęła się kwaśno do tamtej dziewczyny sprzed lat. Błagała matkę, żeby pozwoliła jej zostać, użyła wszystkich argumentów, na koniec wpadła w histerię. Niestety ci, których kochała, nie okazali jej ani miłości, ani współczucia. Rodzona matka o sercu zimnym jak bryła lodu wyгнаła córkę do Australii. To była zsyłka...

Wszystko przez pocałunek.

- To nawet nie był prawdziwy pocałunek - mruknęła, zbierając się na odwagę, by ująć kołatkę. Od tamtego incydentu minęło siedem lat. Teraz wiedziała o całowaniu znacznie więcej. Znała smak gorących pocałunków na ustach i w innych miejscach, takich naprawdę intymnych. A tamten pocałunek był ot, taki zupełnie zwyczajny, bezbarwny, letni...

Kłamczucha! - zrugalo ją coś, co można by nazwać elementarnym wskaźnikiem prawdy.

Zwykły szkolny pocałunek.

Kłamczucha do entej potęgi!

- No już, zastrzel mnie - fuknęła rozeźlona.

Po co wskaźnik prawdy jej o tym przypominał? Byłoby łatwiej, gdyby...

Jednak zapach winogron i cudownie ciepłe promienie słońca dokonały swego. Nie da się wyrzucić wspomnień związanych z tym miejscem, z tą okolicą. Nie tylko zamek, ale i cała idylliczna Szampania były jedynym prawdziwym domem Gaby, domem, którego nie widziała przez siedem długich lat. I serce jej się krajało, że ją tego pozbawiono z powodu jednego pocałunku, wygnano nie tylko stąd, ale w ogóle z Francji.

Ujęła kołatkę i mocno stuknęła. Bum! Nie ma to jak znajomy i przerażający odgłos z dzieciństwa. Bum, bum, bum! Jeszcze głośniej - bum!

Jednak nikt nie otwierał, nie rozległy się kroki w tak dobrze jej znanym, ciemnym, wąskim korytarzu, który znajdował się po drugiej stronie drzwi. Zerknęła na główną bryłę budynku, nie chciała jednak pukać do frontowego wejścia.

Josien, jej matka, zachorowała na ciężkie zapalenie płuc, o czym Gaby dowiedziała się od Simone Duvalier, towarzyszkii zabaw z dzieciństwa. A jeśli Josien jest zbyt chora, by wyjść z łóżka? A co, jeśli próbowała wstać i zemdląa po drodze?

Mamrocząc modlitwę do dawno zapomnianego Boga, zaczęła szukać w torebce klucza. Gładki metal kusił, by włożyć go do zamka, a jednocześnie ostrzegał Gaby, że nie miała prawa otwierać tych drzwi, bo od wielu lat nie jest to już jej dom. Jednak nigdy nie była dobra w słuchaniu ostrzeżeń. Matka często jej zarzucała, że jest uparta, a cytując dokładniej: głupio uparta.

Klucz przekręcił się gładko, drzwi się rozwarły.

- Mamo? - Gabrielle wkroczyła do ciemnego korytarza. - Mamo! - Przed jej oczami zamigotał czerwony, jaskrawy punkcik, którego dawniej tu nie było, po czym roziskrzył się rząd czerwonych kropeczek na prostokątnym panelu, widomy znak, że zaraz zawyje alarm i sprowadzi tu ubranych na czarno i uzbrojonych po zęby facetów. - Mamo! - Żadnego sygnału ostrzeżenia, tylko od razu ogłuszający ryk syreny, który z pewnością rozchodził się po okolicy w promieniu wielu kilometrów.

Gaby rzuciła się w stronę pudełka, otworzyła plastikową klapkę i ujrzała podświetloną klawiaturę pełną cyfr i liter. Wklepała datę swoich urodzin, lecz dźwięk rozrywający bębni nie ucichł. Wstukała datę narodzin Rafaela i jego imię, ale najwyraźniej Josien nie bawiła się w sentymenty. Próbowała z datą wybudowania Château des Caverness i liczbą starych lip rosnących na zamkowym podjeździe, ale alarm ryczał dalej. - Niech to szlag! Cholera! *Merde, merde, merde!*

W tym momencie za jej plecami rozległ się aksamitny głos:

- Miło słyszeć, że nie zapomniałaś francuskiego.

Zacisnęła powieki, próbowała uspokoić rozszalałe serce. Znała ten akcent z Szampanii, z okolic Reims, znała ten głos, który przywoływał tęsknotę i prowokował zakazane myśli. W marzeniach wciąż go słyszała przez te wszystkie lata.

- Witaj, Luc. - Odwróciła się powoli i ujrzała wypisz, wymaluj przedstawiciela szampańskiej dynastii: szyte na miarę spodnie, śnieżnobiała koszula... Z rozkoszą przyjrzałyby się zmianom, które zaszły w nim przez te lata, jednak przeraźliwy wizg alarmu był nie do wytrzymania. - Mógłbyś to wyłączyć?

- Oczywiście. - Otarł się o nią, podchodząc do urządzenia, i wstukał szyfr. Zaległa dzwoniąca w uszach cisza.

- *Merci*, Luc.

- Drobiazg... - Lucien Duvalier zacisnął usta. - Co tu robisz, Gabrielle?

- Zapomniałeś? Przecież kiedyś tu mieszkałam.

- Nie przez ostatnich siedem lat.

- To prawda. - Kiedy alarm już nie wył, mogła spokojnie popatrzeć na Luca.

Był wysokim, ciemnowłosym i czarnookim mężczyzną, wyzywająco przystojnym, wyzywająco męskim. Gaby daremnie próbowała przestać gapić się na niego jak sroka w gnat. W żaden sposób nie mogła udawać obojętności. Kiedy go widziała po raz ostatni, miał dwadzieścia dwa lata. Już wtedy towarzyszyła mu aura tłumionej zmysłowości i męskiej siły trzymanej na wodzy. Służba na zamku nazywała go Nocą. A Rafael, jego przyjaciel, nazywany był Dniem.

- Przepraszam, że włączyłam alarm. Powinnam pomyśleć, zanim użyłam klucza. - Gdy milczał, nie wdając się w tę paplaninę, najpierw odetchnęła głęboko, by się uspokoić, potem rzuciła lekko: - Świetnie wyglądasz, Lucien. - Kiedy i na to nie odpowiedział, spojrzała przez dziedziniec na zamek przycupnięty na terasowym zboczu i dodała: - Caverness też wygląda wspaniale. Jest zadbany, po prostu rozkwita. - Urwała na moment. - Słyszałam, że twój ojciec zmarł kilka lat temu... - Tyle, jeśli chodzi o kondolencje. Gdyby chciała skłamać, powiedziałyby, że jej przykro. - To czyni cię panem na włościach - dodała niezręcznie, nawet jednak nie drgnęła pod palącym spojrzeniem Luca. - Czy feudalnym obyczajem mam uklęknąć?

- Zmieniłaś się.

Miała taką nadzieję.

- Lata minęły.

- Jesteś twardsza i jeszcze piękniejsza.

- Dziękuję. - Gdyby Luc nadal wyliczał zmiany, które w niej zaszły, zwróciłaby mu uwagę na to i owo. Nie była już tą wychudzoną szesnastolatką, a on nie był gwiazdą jej życia. - Popatrz, popatrz - rzuciła lekko. - Stoimy tu, przyjaciele z lat dziecińczych, a ja przywitałam cię tak chłodno, jakbyś był mi obcy. To były trzy cmoknięcia, tak? Lewy policzek, prawy policzek, no i to trzecie. - Podeszła i zbliżyła usta do jego twarzy, delikatnie muskając policzek. - Jeden. - Przeniosła usta na drugi policzek, nie przejmując się tym, że Luc po prostu zastygł w zdumieniu. - Dwa... - Przyłgnęła ustami nieco dłużej.

- Odsuń się, aniele - powiedział z trudem, gładząc jej szyję. - Radzę ci, dla własnego dobra odsuń się.

To było ostrzeżenie, którego powinna posłuchać. Nadal pragnęła tego mężczyzny, jednak zwalczy to, unieważni. Jest starsza i mądrzejsza, nie straci ponownie głowy dla Luciena Duvaliera, po śmierci ojca głowy możnej i wpływowej rodziny.

- Jesteś żonaty, Luc?

- Nie.

- W celibacie?

- Nie.

- Na pewno? - Musnęła ustami płatek jego ucha. - Jesteś taki spięty, a przecież to tylko niewinny pocałunek.

- Za to ty nie jesteś niewinna. - Wciąż gładził palcami jej szyję.

- Zauważyłeś? - Strząsnęła jego dłoń i cofnęła się nieco. - Pamiętam, jak bardzo jesteś spostrzegawczy. - Uśmiechnęła się. - Myślę, że dwa pocałunki wystarczą.

- Po co tu przyjechałaś, Gabrielle?

Tu, gdzie nikt na nią nie czekał... Spodziewała się tego pytania. Powrót do krainy dzieciństwa nikogo nie powinien dziwić, jednak nie w jej przypadku.

- Simone zostawiła mi wiadomość na sekretarce. Mówiła, że mama zachorowała i wzywa swoje anioły... - Czy Josien rzeczywiście zapragnęła zobaczyć dorosłe i od lat żyjące pod innym niebem dzieci, które ochrzciła imionami aniołów? Brat Gaby, Rafael, nie wierzył w dobre intencje matki, sceptycznie też odniósł się do decyzji siostry, która na pierwsze wezwanie ruszyła do Europy, choć wcale nie była pewna, czy Josien będzie chciała ją zobaczyć... - Więc jestem. - Wzruszyła ramionami.

- Wszystko trzymałaś w tajemnicy, prawda? Josien nic nie wie o twoim przyjeździe?

- Pewnie nie wie... - odparła niepewnie, mnąc rękaw modnie skrojonego żakietu. - A jeśli już, to nie ode mnie.

- Zawsze byłaś zbyt impulsywna. - W głosie Luca jakby pobrzmiwało współczucie. - Dlaczego brat nie przyjechał z tobą?

- Rafe jest zajęty... i ty zapewne też. Powiedz mi tylko, gdzie jest mama.

- Chodź. - Ruszył ku drzwiom. - Josien przebywa w apartamencie w zachodnim skrzydle. Będzie tam, dopóki nie wyzdrowieje. Ma stałą opiekę pielęgniarską, bo tak zarządził lekarz. Albo to, albo szpital.

- Jak ona się czuje? - spytała Gaby, z trudem nadążając za Lukiem.

- Jest bardzo słaba. Ma za sobą dwa kryzysy. Myśleliśmy, że to już koniec.

- Jak sądzisz, będzie chciała mnie zobaczyć?

- Nie wiem - odparł cicho. - Powinnaś była zadzwonić, uprzedzić.

Weszli do zamku zachodnimi drzwiami. Gabrielle czuła coraz większy niepokój. Josien Alexander była zagadkową kobietą, jakby nie dostrzegała niczego dobrego w naszym świecie. Szczególnie nieprzyjemnie zachowywała się wobec własnych dzieci. Nigdy nie okazywała czułości, za to zawsze była skora do krytyki. W efekcie Gabrielle przez całe dzieciństwo próbowała zadowolić matkę, której zadowolić się nie dało. Co więcej, wciąż odczuwała przymus spełniania oczekiwań Josien, choć nie kontaktowały się od siedmiu lat.

Co będzie, jeśli matka nie zechce jej widzieć? Co będzie, jeśli wcale nie wzywała dzieci?

Pielęgniarka, o której wspomniał Luc, okazała się dobiegającym sześćdziesiątki mężczyzną o ogorzalej twarzy. Hans, bo tak miał na imię, serdecznie przywitał się z Gabrielle, po czym oznajmił:

- Najbardziej uparta pacjentka w mojej karierze. Wzięła leki nasenne, ale jak zwykle będzie próbowała nie zasnąć. Ma pani kilka minut. - Wskazał ręką. - Jest za tymi drzwiami.

- Dziękuję. - Była bardzo zdenerwowana, do tego dało o sobie znać zmęczenie dwudziestotrzygodzinnym lotem z Sydney do Francji. Bez względu jednak na to, co pomyślał Rafe, Luc i wszyscy inni, postanowiła odwiedzić matkę. Niektórych błędów nie da się uniknąć.

- Gaby, mam ci towarzyszyć? - spytał miękko Lucien.

- Nie. - W pierwszej chwili poczuła się upokorzona jego propozycją. To jej i tylko jej sprawa, sama musi się z nią uporać. Zaraz jednak pomyślała, że być może wszystko potoczy się łatwiej, gdy ktoś będzie przy niej. Na przykład Luc. Wtedy matka zrozumie, że błędy przeszłości zostały naprawione. Bo zostały? Oczywiście, że zostały... - Tak.

- To jaka decyzja? - spytał Luc.

- Tak. - Umknęła wzrokiem.

- Cztery minuty - oznajmił Hans.

- Dzięki.

Gabrielle nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi. W pomieszczeniu było cieplej i ciemniej niż w saloniku, gdyż wieczorne światło musiało przedzierać się przez podwójne zasłony. Na środku było łóżko zwieńczone czterema wysokimi rzeźbionymi słupkami. Josien prawie ginęła w wielkim łóżku, pod kołdrą, wśród stosu poduszek. Wydawała się przez to drobniejsza, niż była w rzeczywistości.

Gabrielle podeszła bliżej, dostrzegając zmiany w wyglądzie matki. Przed siedmiu laty włosy miały barwę kruczonych skrzydeł i sięgały do pasa, teraz przycięto je do podbródka i prześwietlały je srebrne pasma. A jednak Gaby nie widziała w swym życiu piękniejszej kobiety. Jasnofioletkowe oczy gospodyni zamku Caverness, zawsze krytyczne i ponure, obecnie były przymknięte. Gaby milczała, nie wiedząc, jak zacząć rozmowę.

- Josien - powiedział Luc - przepraszam za najście o tak późnej porze, ale masz gościa.

Chora powoli otworzyła oczy. Najpierw skoncentrowała się na pracodawcy, potem na córce... i westchnąwszy cicho, odwróciła głowę i opuściła powieki.

Gabrielle poczuła, jak parzą ją łzy, jednak zdołała się opanować i powiedziała:

- Witaj, mamó.

- Nie powinnaś tu przyjeżdżać. - Josien uparcie odwracała twarz.

- Dostałam wiadomość. Powiedziano mi, że jesteś chora.

- Ot, drobiazg, nic takiego.

Z całą pewnością nie było to „nic takiego”, jednak Gaby zachowała to dla siebie.

- Przywiozłam ci prezent. - Wydobyła z torby gruby album ze zdjęciami, który przygotowała tuż przed wyjazdem. Rafe zabiłby ją, gdyby wiedział, ile jego fotografii tam wkleiła. - Pomyślałam, że chciałabyś się dowiedzieć, co robiliśmy przez tych ostatnich siedem lat. Mamo, kupiliśmy zapuszczoną winnicę i przywróciliśmy ją do dawnej świetności. Odnieśliśmy prawdziwy sukces, liczymy się na rynku. Rafe jest świetnym biznesmenem. Powinnaś być z niego dumna. - Gdy Josien milczała uparcie, Gabrielle bezradnie zacisnęła usta. Co z tego, że Rafael wyjechał stąd na drugi koniec świata? Tak zwykle robią ludzie, którzy zamiast ciepła i aprobaty dostają chłód i nieustanną krytykę. A przecież w żadnym razie nie zasłużył na takie traktowanie. - Zostawię album w nogach łóżka, może zechcesz sobie pooglądać...

- Zabierz go i odejdz.

No tak, właśnie to dostajesz, kiedy wierzysz w dobre wróżki i pełne bezgranicznej miłości matki.

- Mamo, wynajęłam pokój w miasteczku. Będę tu przez kilka tygodni... Wiem, że jesteś zmęczona, ale jak się lepiej poczujesz, to zadzwoń do mnie. - Wyjęła wizytówkę z torebki. - Proszę, tu jest mój numer. - Jej słowa jakby ginęły w przytłaczającej ciszy. To straszne poczucie odrzucenia... Rafe i Luc mieli rację, nie powinna była tu przyjeżdżać. - Więc...

Gdy zachwiała się, Luc mocno ją przytrzymał. Dziwne, ale poczuła się tak, jakby nie tyle uchronił ją przed zwykłym upadkiem, ile nie pozwolił, by wpadła w lodowatą, ciemną, zabójczą otchłań.

- Zmęczenie długą podróżą - mruknął.

Wiedzieli oboje, że to kłamstwo, jednak z rodzaju tych, które likwidują upokarzającą sytuację. Gabrielle odetchnęła z ulgą.

- Tak, to był męczący dzień.

- Poczekał na mnie na zewnątrz, mam jeszcze słówko do twojej matki.

Odprowadził Gaby do progu, zaczekał, aż drzwi się zatrzasną i odwrócił się do chorej. Josien Alexander, zawsze tajemnicza i opanowana, zarządzała służbą na zamku żelazną ręką, nie dając nikomu drugiej szansy. Dzieci wychowywała w podobny sposób. Siedem lat temu Luc podziwiał jej silną wolę, gdy odesłała Gabrielle, lecz teraz nie widział sensu w zachowaniu Josien. Za to widział ból jej córki. Podszedł do łóżka.

- Posłuchaj, ojciec przed śmiercią scedował na mnie zobowiązania dotyczące ciebie - powiedział ponuro. - Robiłem wszystko, aby wypełnić jego wolę, próbowałem usprawiedliwić twoje zachowanie, ale Boże, dopomóż... Josien, jeżeli nie nadrobisz straconego czasu, gdy Gabrielle jest tu, to możesz się pakować i opuścić mój dom w chwili, gdy poczujesz się lepiej. Czy mnie dobrze rozumiałaś? - Patrzył, jak w milczeniu skinęła głową, a spod przymkniętych powiek pociekły łzy. - Nigdy nie byłaś w stanie tego pojąć, tak? Bez względu na to, jak mocno ich ranisz i odpychasz... oni lgną do ciebie. - Popatrzył na album, prawie nie panując nad gniewem. Co z tego, że Josien była słaba i chora... a także piękna. Zasłużyła na ten gniew! - Nigdy nie potrafiłaś dostrzec, jak bardzo twoje dzieci cię kochają.

Dogonił Gabrielle w ciemnym korytarzu. Musiał się napić drinka. Widział, że ona też.

- Tutaj. - Skierował ją do biblioteki, wspaniałego pomieszczenia, w którym przyjmował interesantów, jeśli chciał im zaimponować.

- Gdzie się zatrzymałaś? - spytał, podchodząc do barku i nalewając brandy.

- We wsi. - Starła się nie dotknąć jego palców, kiedy podawał jej kieliszek. Wychyliła do dna jednym haustem. - Dzięki. - Spojrzała na etykietkę i otworzyła szeroko oczy. - Hej, Luc, to ma prawie sto lat! Nawet jak na ciebie dość kosztowne... Jakiś sygnał następnym razem, dobrze? Żebym mogła posmakować.

- Gdzie we wsi? - Ponownie napełnił jej kieliszek.

- Dzięki... - Przez chwilę delektowała się trunkiem. - Wynajęłam pokój w starym młynie.

- Poślę kogoś po twoje walizki. - Wypił wszystko do dna i zamaszystym gestem głośno odstawił kieliszek.

- Och... - Gaby z tych nerwów aż podskoczyła.

Znów poczuła, jak bardzo jest zmęczona.

- Możesz zostać tutaj. Miejsca wystarczy.

- Nie mogę. - Dawnym zwyczajem uniosła wysoko podbródek. - Słyszałeś, co powiedziała. - Uśmiechnęła się gorzko. - Nie życzy sobie mnie tutaj.

- Kiedy ostatnio sprawdzałem - zaczął niby pogodnie - to ja byłem panem w Caverness, a nie Josien. Jest miejsce i dla ciebie. Nie ma powodu, żebyś mieszkała na wsi. A już Simone będzie zachwycona.

- A ty? - Spojrzała na niego z uwagą, badawczo. - Też będziesz zachwycony moim towarzystwem? O ile mnie pamięć nie myli, kiedyś nie mogłeś się doczekać, żebym wreszcie wyjechała.

- Miałaś szesnaście lat, Gabrielle. Mój Boże, jeśli nie wiesz, dlaczego zachęcałem cię do wyjazdu, to nie jesteś tak bystra, jak się spodziewałem. Jeszcze tydzień i miałbym cię nagą w twoim łóżku czy moim, w połowie drogi na schodach... Och, po prostu bym cię miał. - Widział, jak bardzo ją zaskoczył, wręcz zaszokował.

- Dobrze... dobrze, że już to sobie wyjaśniliśmy. - Wypiła resztkę brandy. - Powinnam ci podziękować. - Wcale dziękować nie zamierzała, rzecz oczywista. - Kiedy miałam dziewiętnaście lat, zrobiłam to po raz pierwszy z przystojnym Australijczykiem - oznajmiła niskim, cichym głosem. - Był czarujący i zabawny, sprawiał, że skakało mi ciśnienie, i nie mogłam się nim nasycić. Uosabiał to wszystko, o czym marzy dziewczyna, kiedy wyobraża sobie ten pierwszy raz. Ale to było dla mnie za mało. - Ruszyła ku drzwiom, natomiast Luc jakby przyrósł do podłogi. - Zostanę w starym młynie na jakieś trzy tygodnie. Jeśli mógłbyś mi przesłać wiadomość, że matce się polepszyło, to będę wdzięczna.

- Dlaczego za mało? - spytał ze ściśniętym gardłem, choć nie spodziewał się odpowiedzi. - Dlaczego cię rozczarował?

- Nie wiem - rzuciła z ironią, trzymając klamkę. - Choć mam pewną koncepcję w tej kwestii. Może dlatego, że nie był tobą?

Gdy tylko drzwi zamknęły się za nią, Luc zaklął szpetnie. No to się porobiło... Zawsze był dumny ze swojej samokontroli, z tego, że całym sobą walczył z ciemną stroną własnej natury.

Tylko Gaby udało się sprawić, że się zatracił. Na opłakane efekty takiego stanu rzeczy nie trzeba było długo czekać. Josien histeryzowała, ojciec wpadł w szal, a Gabrielle, niewinna i ufna, została wygnana z własnego domu na antypody.

I tam straciła dziewictwo z jakimś Australijczykiem.

Z furią cisnął kieliszkiem w palenisko kominka, z rozpaczą konstatując, że pozostały mu tylko takie puste gesty.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

- Nie powinnaś była tego mówić - skarciła się Gaby, idąc po parkingu, na którym zostawiła wynajęty samochód.

Zanim kompletnie się załamię, odjedzie jak najdalej stąd, zapomni o Caverness i o wszystkich ludziach, którzy tu mieszkają. Najpierw jednak musi odpocząć.

Dojechała do wioski, nie gubiąc drogi i trzymając się prawej strony jezdni. Jakby tego było mało, zachowała przepisową prędkość. Teraz zaś weszła do hotelu w starym młynie, zamknęła się w pokoju i kompletnie wyczerpana padła na łóżko. Ramieniem osłoniła twarz, odgradzając się od wspomnień o Lucienie. Nie powinnaś mu tego mówić, pomyślała.

Ostatni raz widziała go siedem lat temu. Od tamtego czasu wykazywał kompletną obojętność. Nie było choćby jednego listu czy telefonu, w ogóle żadnych kontaktów. Gabrielle szybko zrozumiała, że Luc pocałował ją dla zabawy, a jako córka gospodyni nic dla niego nie znaczyła.

Nie przyszło jej do głowy, że młody dziedzic chronił ją przed związkiem, na który nie była gotowa. Nadal nie była, skoro tak reagowała na jego widok.

Teraz miała pieniądze, poczucie własnej wartości i o wiele więcej do zaoferowania pod względem intelektualnym, jednak to i tak było za mało. Wystarczyło, że Luc popatrzył na nią swymi czarnymi oczami, i natychmiast traciła grunt pod nogami. Po prostu dzika żądza...

Nie tylko ona. Ile trwało, nim się przed nim obnażyła i poskarżyła, że jej pierwsza miłość, ten cały Australijczyk, bardzo ją rozczarował? Jaka kobieta opowiada innemu mężczyźnie o swoich intymnych przeżyciach? Wiadomo, jaka. Taka, która nie zapomniała zakazanego pocałunku sprzed lat, tej chwili pełnej ekstazy... i taka zarazem, która doskonale wiedziała, że nikt w Caverness nie przywita jej z otwartymi ramionami.

Innymi słowy, kobieta głupia...

Lucien niecierpliwie czekał na powrót siostry. Wreszcie dotarła do zamku i poszła prosto do kuchni, dźwigając duże pudło pełne owoców i warzyw.

- Witaj, braciszku - rzuciła wesoło. - Przynoszę zdrowe jedzenie i dobrą nowinę. Już wiadomo, jakie mamy wyniki sprzedaży. - Postawiła karton na blacie. - To był dla nas bardzo dobry kwartał.

- Cieszę się.

Jednak ton jego głosu zaniepokoił Simone.

- Co się dzieje? - Spojrzała badawczo na Luca.

- Ktoś odwiedził Josien dzisiaj po południu.

- Kto?

- Gabrielle.

- Och... - Simone się skrzywiła. Nie tak to miało wyglądać, bez takich niespodzianek. Chciała pomóc, a tu wszystko działo się samo, i wyglądało, że nikt nad tym nie panował. Ta ponura mina brata... W dzieciństwie były z Gabrielle bardzo sobie bliskie, przepaść społeczna nie miała znaczenia i nadal tak było. - Gaby tutaj? W zamku?

- Nie, we wsi. Zanim zaczniesz o moich złych manierach, to wiedz, że proponowałem jej pokój u nas, ale nie chciała. Do diabła, Simone! Mogłaś mi powiedzieć, że ją zaprosiłaś! I dlaczego nie powiedziałaś o tym Josien?

- O czym miałam mówić tobie czy Josien? Po prostu zostawiłam Gaby wiadomość na sekretarce o chorobie matki, to wszystko.

- Wiedziałaś, że przyjedzie.

- Byłam pewna, że najpierw zadzwoni.

- Jednak nie zadzwoniła.

- Luc, co za afera? Co się stało?

- Josien nie chciała z nią rozmawiać... Rozumiesz, nawet na nią nie spojrzała!

Simone, choć dama, a jednak zakłęła szpetnie, po czym rzuciła gniewnie:

- A ty co? Może chociaż ty sprawiłeś, że poczuła się tu oczekiwanym gościem?

- Mniej więcej.

- Mniej więcej?! Na Boga, Luc, jesteś dorosłym facetem! Czy to takie trudne dla ciebie, gdybyś zachował się jak mężczyzna?

- Zachowałem się - odparł posępnie.

- O cholera... - Simone zamarła na moment.

- Ty nadal jej pragniesz.

Luc nie oponował, nie zdradził jednak siostrze, jak bardzo zapragnął Gabrielle.

- Ona potrzebuje kogoś bliskiego, a ja się nie nadaję. Nie chcę jej znowu skrzywdzić.

- Braciszku... - Simone już nie była zła. - O ile pamiętam, to nie ty jej zrobiłeś krzywdę, tylko wszyscy inni dookoła - powiedziała miękko. - Ty na pewno nie.

- Jesteś chyba do nich uprzedzona.

- Troszeczkę. - Uśmiechnęła się znacząco.

- Gaby mieszka w starym młynie. - Westchnął z ulgą, gdy siostra zaczęła pakować pomarańcze i różne smakołyki do wiklinowego koszyka.

- Jedziesz po nią?

- No pewnie. Przecież chcesz tego, no i należy ją ugościć.

Gaby obudziło uporczywe pukanie do drzwi. Podniosła się z trudem i opuściła stopy na podłogę. Odgarnęła włosy z czoła i spojrzała na zegarek. Ósma wieczór we Francji, czyli błądy świt w Australii. Spała trzy godziny, teraz nie zaśnie przez całą noc.

- Kto tam?

- Simone.

Następny głos z przeszłości, pomyślała Gabrielle, podchodząc do drzwi i zastanawiając się, czy zniesie kolejne ciosy w tym dniu. Po spotkaniu z Josien i Lucienem miała szczerze dość. A teraz nawiedziła ją Simone... Owszem, były sobie bliskie niemal jak siostry, ale nie miała w tej chwili ochoty na wizytę pełnej dzikich pomysłów nieokrzesanej chłopczycy.

W progu stała smukła czarnowłosa piękność w granatowym kostiumie. Dama w każdym calu... Młoda dama, która dzierżyła wielką butlę szampana i kosz z wiktuałami. Innymi słowy, chłopczyca przetrwała przez te lata, tylko dla kamuflażu skryła się w ciuchach znanego projektanta.

- Ty śpiochu! - Simone gorąco wyściskała Gabrielle. - W pierwszej chwili nie uwierzyłam, kiedy Luc mi powiedział, że wróciłeś do domu. Dlaczego nie zadzwoniłeś? Odebrałabym cię z lotniska i wszystko bym załatwiła. - Popatrzyła na nią uważnie. - I kto

miał rację? Zawsze mówiłam, że będziesz jeszcze piękniejsza od matki! To było widać w twoich oczach i sercu. - Posmutniała gwałtownie. - Luc powiedział mi o reakcji Josien. Uduśję ją. Gaby, ona naprawdę prosiła, by cię tu sprowadzić, przysięgam. Myślałam, że chce się pogodzić. W innym wypadku nie zostawiłabym ci wiadomości...

- Wiem. Cóż, domyślałam się, że przyjmie mnie chłodno, ale i tak przyjechałam. Pewnie uważasz, że zwariowałam.

- Nie, nie zwariowałaś. Po prostu miałaś nadzieję, a to jeszcze nie zbrodnia... - Uniosła butelkę szampana. - Przygotowałam dla nas piknik. Spójrz na etykietę... W dniu twojego wyjazdu schowałam w grotach dwie butelki z naszych najlepszych i najstarszych roczników. Przysięgłam na grób matki, że jedną wypijemy we dwie, kiedy wrócisz, jednak nie zdawałam sobie sprawy, że nie będzie cię tak długo. Dlaczego nie wracałaś?

Nareszcie spontaniczne i szczere powitanie, pomyślała Gaby.

- Byłam... byłam zajęta... - powiedziała tajemniczo.

- Zajęta?

- Tak, dorastaniem i budowaniem nowego życia w Australii.

- Rozumiem... - Simone spojrzała na nią ze smutkiem.

- Hej, dość tego ponuractwa. Lepiej powiedz, na jaką okazję przeznaczyłaś drugą butelkę.

- Kiedyś się dowiesz. To jak, piknik urządzamy tu czy pod chmurką?

- Może być pod chmurką, tylko jak będziesz chodzić po trawie w tych zabójczych szpilkach wielkiej bizneswoman?

Simone wygięła się z wdziękiem, po czym zerknęła na swoje horrendalnie wysokie obcasy.

- No właśnie. Luc wypchnął mnie z domu tak szybko, że zapomniałam się przebrać. - Rozejrzała się po ciasnym pokoju. - Po drodze wpadniemy do Caverness i zmienię ubrania.

- Nie! - gwałtownie zaproponowała Gabrielle. - Przepraszam cię, Simone, ale to zły plan. Spotkam się z tobą w wyznaczonym miejscu, ale jak na razie mam dość Caverness. - Gdyby tam pojechała, zaczęłyby się awanturować, a główną ofiarą byłby Luc.

- To tylko dom - próbowała negocjować Simone, ale pod badawczym spojrzeniem Gabrielle dodała: - No dobra, wiem, że sytuacja jest taka sobie, ale...

- Nie.

- Przemycę cię tam i z powrotem. Jak za dawnych lat. Nikt się nie dowie.

- Luc się dowie. - Zawsze wiedział.

- W porządku, wykażmy się rozsądkiem jak dwie dorosłe kobiety. Pożyczę od ciebie jakieś ciuchy i przebiorę się tutaj.

- Świetnie, ale ostrzegam, że kupowałam to w Singapurze i musiałam siadać na walizkach, żeby je zamknąć. Nie odpowiadam za to, co się tam dzieje. Nie chcesz wiedzieć. Ja też nie.

- Wyluzuj i otwórz - nakazała Simone, odkorkowując szampana, a zrobiła to tak sprawnie, że nie uroniła ani kropli szlachetnego płynu. - Żyję w chaosie, kiedyś od tego zginę - marudziła, grzebiąc w koszyku. - Przysięgam, że wkładałam tu dwie szampanki, takie na piknik.

- Plastikowe?

- Gdzie się podziewałaś, dzikusko? O, są. Żaden plastik, tylko polski kryształ. Perfekcyjny kształt i cięcie delikatne jak płatki róży. - Podniosła kieliszki do światła. - Plastikowe szampanki, też wymyśliła... - Wzdrygnęła się z obrzydzeniem, naląła szampana i podała kieliszek Gabrielle. - Boże, odpuść nam... - Uśmiechnęła się szeroko. - Gaby, witaj w domu!

Urządziły piknik na najwyższym pagórku w okolicy w otoczeniu wijących się dołem winnic, z widokiem na rozpalone od zachodzącego słońca wieżyczki zamku i dachy wioski w oddali.

- Co chcesz przez ten czas robić? - spytała Simone, kiedy ostatnie okruchy chleba i sera zostały zjedzone. - Luc mówił, że planujesz tu zostać kilka tygodni.

- Tak, przyjechałam w interesach, a także by zobaczyć się z mamą. Razem z Rafe'em produkujemy wino.

- O rany! - zdumiała się Simone. - Jakiego gatunku?

- Głównie cabernet sauvignon i trochę cabernet merlot. To drugie dla zamożniejszych odbiorców. Zamierzamy eksportować do Europy, właśnie budujemy sieć dystrybucyjną. Planujemy kupić posiadłość w miejscu, które znamy najlepiej.

- Rafael chce wrócić?

- Nie, tylko ja.

- Hm... no tak...

- Jesteś rozczarowana.

- Nie, skądże... Tylko ciekawa. A czego dokładnie szukacie? Dochodowej posiadłości czy domu?

- Tego i tego.

- Czyli rezydencja i winnica... Czy tak?

- O ile ziemia będzie dobra. Tak naprawdę wszystko zależy od ziemi - odparła Gabrielle. - A dlaczego tak wypytyujesz?

- Bo wystawiono na sprzedaż posiadłość Hammerschmidtów. Winnice są w opłakanym stanie, sprzęt do produkcji z ubiegłej epoki, dom wymaga generalnego remontu. Za to są suche, przewiewne piwnice, dobra ziemia, no i świetna lokalizacja. Luc przymierza się, żeby ją kupić.

- Tak? - spytała cierpko Gaby. - To po co mi to mówisz?

- Bo właśnie czegoś takiego szukasz.

- Jeśli tak, to zacznę wojnę z Lukiem, ostra konkurencja, rozumiesz.

- Byłoby zabawnie.

- Kto miałby się śmiać? Simone, doceniam, co mi zdradziłaś, ale gdzie twoje poczucie rodzinnej lojalności? Kiedyś było dla ciebie najważniejsze, ważniejsze nawet niż osobiste szczęście. Gdzie jest tamta Simone?

- Tamta Simone dorastała pełna żalu, że nie trzymała się pazurami swojego szczęścia. Teraz jestem starsza i mądrzejsza.

- Chyba bardziej przebiegła...

- To też. - Simone upiła szampana, w zadumie patrząc na dolinę rozpostartą pod pagórkami. - Co u niego? U Rafaela?

- Napalony.

- Szczęśliwy?

- Nie wiem.

- Żonaty?

- Nie. - Spojrzała ze smutkiem na Simone. - Ma za sobą kilka przelotnych romansów, to wszystko, bo tak naprawdę napalony jest na pracę. Buduje imperium, wciąż udowadniając sobie, że jest coś wart. Że jest wart więcej, niż myślała matka, która go nie kochała, dziedziczka fortuny, która w niego nie wierzyła, i przyjaciel, który go nie wsparł.

- To niesprawiedliwe, Gabrielle. - Simone zniżyła głos. - To nie było tak.

- Owszem, Simone, nie było, co więcej, Rafe by się z tobą zgodził na poziomie racjonalnej dyskusji. Wie, że Luc miał związane ręce w sprawie założenia wspólnego interesu. Wie, że byliście zbyt młodzi, by myśleć o małżeństwie, nie mówiąc o wspólnej ucieczce do Australii. Twierdzi, że pracuje jak wół, bo kocha takie życie, ja jednak wiem, że tym nieustającym znojem próbuje odegnąć duchy dzieciństwa.

- No to się porobiło... nam wszystkim... - Simone uśmiechnęła się smętnie. - Dziedziczka fortuny Duvalierów musi się jeszcze napić. Gabrielle też wyciągnęła swój kieliszek.

- Dawaj.

- Jasne, tylko to nam pozostało... Do diabła, nie powinniśmy rozmawiać o naszych braciach.

- Masz rację. Widziałam dzisiaj Luca. Byłam pewna, że sobie poradzę, ale gdzie tam.

- Nie dziwię się. Jeszcze nie spotkałam takiej, której się udało. Dobra rada, Gaby, tak od serca. Luc bardzo się zmienił po twoim wyjeździe. Wydoroślał, stał się twardszy i ma się stale na baczności. Nie jest łatwo dobrze go poznać, jeszcze trudniej go kochać. Wierz mi, wiele próbowało.

- Czy to ostrzeżenie?

- Raczej prośba, żebyś uważała na siebie. Kiedyś wystarczyło, że na niego spojrzałaś, a on już był bliski szaleństwa, i nie sądzę, że straciłaś tę moc. Ale czy odda ci serce, tego nie wiem. To zupełnie inna sprawa. Po prostu bądź ostrożna.

- Nie wróciłam po niego, Simone. - Gabrielle bawiła się żdźbłami trawy, zadumana, skupiona, smutna. - Nawet nie wiem, czy nadal go chcę. Nie zapomniałam, jak to moje chcenie kiedyś się skończyło.

- On też to doskonale pamięta. Moja rada dotyczyła sytuacji, gdybyś wciąż była zainteresowana. A jeżeli nie, to porozmawiaj z nim o tym, co się wtedy wydarzyło, i zastanówcie się, czy możecie przejść nad tym do porządku. Może wam się uda jakoś to posprzątać.

- Innymi słowy, ja i Luc mamy zachowywać się jak cywilizowani ludzie?

- Coś w tym stylu... właśnie tak.

- Uładzić, posprzątać... Brzmi cudownie, oczywiście poza wywlekaniem zdarzeń z przeszłości. A bez tego się nie da, bo niby jak? Przecież właśnie przeszłość mamy posprzątać. A tego się nie da zrobić w cywilizowany sposób.

- Zawsze warto spróbować. W ogóle wielu rzeczy warto spróbować. Wpadnij do Caverness, pospacerujemy po ogrodach, potem zjemy obiad. Tak po prostu, z przyjaźni. - Zadumała się na moment. - Możesz spróbować jeszcze raz z Josien... choć nie, to chyba zły pomysł. Za to spróbuj spokojnie porozmawiać z Lukiem. Wypytaj go o sieci dystrybucyjne dla twoich czerwonych win. Niech poczuje, że jest przydatny. Faceci to lubią.

- A potem? - spytała sceptycznie Gabrielle.

- Może wspomnisz o narzeczonym?

- Nie mam.

- Tego nie musisz mówić. - Złośliwy uśmiezek zagościł na twarzy Simone. - No dobrze, zapomnij o narzeczonym, ale koniecznie ustał jakieś granice z Lucieniem, jakiegokolwiek, byleby były. Może się da naprowadzić, może zdołacie uporządkować wasze relacje.

- A jak nie?

- To uciekaj - odparowała Simone, uśmiechając się przy tym szeroko. - Cholera, ale mi ciebie brakowało. Za pojednania na wzgórzach, za powściągliwość przy trudnych facetach i niech nas opuszczą duchy przeszłości. - Podniosła kieliszek.

- Proszę, proszę - powiedziała Gabrielle, gestem przyłączając się do toastu. - Powściągliwość? A gdzie szampan? Uleciał z bąbelkami? - Demonstracyjnie obróciła pustym kieliszkiem.

- Cywilizowana powściągliwość. Naprawdę jeszcze?

- Dopiero co mi naląłeś, a tu proszę, nic...

- To bardzo małe kieliszki - ze śmiechem skomentowała Simone. - Przypominam, że pijemy Château Caverness rocznik 1955, a nie jakiegoś tam zwykłego szampana.

- I bardzo dobrze. - Gabrielle z cywilizowaną powściągliwością sięgnęła po wielką butlę.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Po długim pikniku Gabrielle wróciła do hotelu. Spała niezbyt dobrze, jednak następnego dnia była już w lepszej formie. Około siedemnastej ponownie zajechała na wysypany żwirem dziedziniec Château des Caverness. Zaparkowała przed wrotami swojego dzieciństwa, nie dała się jednak zawładnąć emocjom. Wsiadła z auta, zadzwoniła do Simone i spytała:

- Gdzie jesteś?

- Czekam na ciebie w sadzie. A jeśli zwlekałaś aż do tej pory, by mi powiedzieć, że nie przyjedziesz, to się wkurzę.

- Jestem na miejscu, tylko wolałabym nie wałęsać się po ogrodzie, żeby cię odnaleźć, bo mam niezbyt spacerowe buty.

- Sądziłam, że włożysz coś... powściągliwego.

- Włożyłam. - Gabrielle spojrzała na swoją grzeczną, lekko wyciętą przy dekolcie i długą aż po kolana śliwkową sukienkę. Spięła nawet włosy w wysoki koczek na czubku głowy. Umalowała się dyskretnie i lekko spryskała perfumami. Była chodzącym przykładem wyszukanej powściągliwości - poza butami.

Skórzane sandały z cieniutkich paseczków i na bardzo wysokich szpilkach były kompletnie bez sensu. Jak i bez sensu było przyjęcie zaproszenia Simone na przechadzkę po ogrodach i pozostanie na kolacji. Cywilizowana powściągliwość była dobra, lecz tylko w teorii, bo w praktyce okazywała się nie lada wyzwaniem.

- Wobec tego zdejmij buty i przyjdź od frontu po trawie - zaproponowała Simone.

- Chodzenie bez butów jest mało powściągliwe.

- Nie szkodzi. - Roześmiała się. - Wyluzuj się, bo wtedy Lucien, jeśli go napotkasz, nie zdoła zapędzić cię w kozi róg.

- Czy mi się wydaje, czy dajesz mi rozsądne rady?

- Zawsze daję rozsądne rady - z wyżyn swej pozycji właścicielki zamku oznajmiła panna Duvalier.

Gabrielle zdjęła sandaalki i weszła do frontowych ogrodów pod łukiem oplecionym pnączami. Dawniej rozrastał się tu wysoki bukszpanowy labirynt, w którym wszystkie dzieciaki z Caverness spędzały długie godziny na zabawie.

Zachwyciło ją to, że labirynt wciąż był, ale dzisiaj dosięgał jej do piersi, więc bez podskakiwania mogła zobaczyć letnią altankę, którą ustawiono pośrodku.

- Zostawiłaś labirynt - z satysfakcją oznajmiła przez telefon.

- Zostawiłam. Mam cię oprowadzić za pomocą elektronicznych łączy czy osobiście?

- Ależ z ciebie grymaśnica - fuknęła Gaby.

- Przyniosłam coś do obiadu. Zostawię na tarasie. - Rozłączyła się.

Z sandałami w jednej ręce i torbą w drugiej obeszła labirynt i ruszyła między starymi posągami w stronę głównego wejścia do zamku. Zwolniła kroku, gdy spostrzegła, że taras jest zajęty, ale wzruszyła ramionami i szła dalej po chłodnych stopniach z szarego kamienia. Zostawi, co ma zostawić, nie zabawi tu dłużej.

- Dzień dobry, mamó - powiedziała. - Witaj, Hans. - Spojrzała ostrożnie na trzecią osobę.

- Cześć, Luc. - Hans powitał ją przyjaźnie, Josien spokojnie, za co była jej żałośnie wdzięczna, natomiast Luc w ogóle się nie odezwał. Sprawiał wrażenie, jakby znalazł się tu przypadkiem. - Umówiłam się z Simone - wyjaśniła, czując się intruzem. - Oprowadzi mnie po ogrodach.

Josien spojrzała na nią przeciągle, na jej włosy, sukienkę i sandały w dłoni, a Gabrielle ledwie powstrzymała się, by nie sprawdzić, czy nie ma jakiejś plamki na sukience. Owszem, pragnęła odnowić kontakty z matką, ale na innych zasadach. Nie zamierzała już być córeczką do bicia. Jest dorosłą kobietą, dojrzała na swój sposób, i jeśli Josien nie jest zadowolona z jej wyglądu czy zachowania, to trudno.

Odetchnęła głęboko, postawiła torbę na metalowym stoliku stojącym obok krzesła matki i wyprostowała się jak struna. Luc nadal się nie odzywał. Cóż, ich ostatnie spotkanie upłynęło w napiętej atmosferze, ale może wcale jej nie chciał, tak samo jak Josien... Jednak korona by mu z głowy nie spadła, gdyby chociaż powiedział „cześć”.

Trudno zachowywać się jak cywilizowany człowiek, pomyślała ze złością, skoro jego nie stać nawet na taki gest.

- Simone wzięła ogrody w posiadanie kilka lat temu - wdarł się wreszcie w przykrą ciszę Luc. - Ostatnio wiele czasu poświęca starymu sadowi. Sporo wycięła, by zrobić miejsce różom, ale najstarszym drzewom darowała życie.

Nareszcie konwersacja. To był żywioł Gaby, może i w tym towarzystwie się sprawdzi?

- To wspaniale. - Wyjęła z torby bukietek fiołków. - To dla ciebie, mamo. - Położyła je na stole. - Zamierzałam je zostawić Hansowi, ale skoro tu jesteś... - Odwróciła się, by Josien nie miała szansy ich nie przyjąć.

- Dziękuję. - Zabrzmiało to obojętnie, bezosobowo.

Matka i córka przez chwilę wpatrywały się w siebie w milczeniu, a Luc przyglądał się tej scenie z marsem na twarzy.

Hans wcisnął Josien kwiatki w dłoń, mówiąc:

- Moja matka także lubiła fiołki. Śliczne małe kwiatuszki.

Gabrielle odeszła pośpiesznie, by nie zdradzić się, jak bardzo jest jej przykro.

Lucien dołączył do niej przy wejściu do ogrodów.

- Mogę pójść z tobą?

- Możesz.

- Zostawiłaś na stole torbę. Nie wiedziałem, czy zrobiłaś to celowo, czy nie, więc jej nie wzięłem.

Nie zrobiła tego celowo, ale teraz po nią nie pójdzie. Weźmie ją później, kiedy matka wróci do siebie. Co Simone mówiła o cywilizowanej konwersacji?

Cywilizowana konwersacja... dobre sobie! W obecności Luca nachodziły ją całkiem niecywilizowane fantazje, które natychmiast musiała zwalczyć, przepędzić.

Wczoraj miał na sobie garnitur, jak na głowę rodu Duvalierów przystało. Dzisiaj włożył błękitną koszulę zapiętą na szylkretowe guziczki, które wołały do Gabrielle, żeby rozpięła je wprawnymi palcami. Nakazała im spokój i oderwała z żalem wzrok od torsu Luca, skupiając się na całej postaci.

To także był błąd.

Cholera, co za facet!

- Jak ci się podoba w Australii? - zapytał, kiedy przechodzili przez francuski ogród, grzecznie przyszyty i uporządkowany.

Takie pytanie mógł jej zadać każdy znajomy. Na szczęście.

- Bardzo. To piękny kraj, pełen możliwości, bez rygorystycznego systemu klasowego. Nie byłam już córką pałacowej gospodyni, tylko wysublimowaną Francuzką, która ma ojca Australijczyka i brata, który kupił starą winnicę i nazwał ją Doliną Aniołów. Byłam, kim chciałam być. To mnie uskrzydliło.

- Wyobrażam sobie. Aż tak bardzo się rozkręciłaś?

- Wyobraź sobie, że nie bardzo. - Rozhuśtała sandaalki, które wciąż trzymała w dłoni. - Skoro nie było przeciwko czemu się buntować, to nie było buntu.

- Zapewne Rafe poczuł dużą ulgę.

- Może. A może wiedział, że jak stąd wyjadę, to wreszcie odnajdę swoje miejsce.

- Zabrzmiało to tak, jakbyś nienawidziła Caverness - skomentował ostrożnie.

- Nie, to nieprawda - zaproponowała stanowczo, patrząc na ogrody i budynki. - Jak można nienawidzić czegoś tak pięknego? Ale tak, była we mnie nienawiść. - Przerwała na moment. - Nienawidziłam swojego miejsca w tej całej społecznej strukturze. - Gdy Luc spojrział na nią z namysłem, dodała: - Pewnie sądzisz, że marzyłam o tym, by zostać właścicielką Caverness? Nic bardziej mylnego. Pragnęłam tylko, żeby Caverness nie miało mnie na własność.

- Rozumiem. - Jego oczy pociemniały. - A jak ci się podoba to, że tu wróciłaś?

- Czuję się rozdarta. Owszem, wydaje mi się, że jestem w domu, lecz zarazem mam poczucie obcości i pragnę jak najprędzej wyjechać. I wiem doskonale, Luc, że to pierwsze jest dziecinny marzeniem, a drugie dorosłą prawdą. To nie jest mój dom. Tak uważa Josien, a także ty i Simone, choć bardzo się staracie.

- Nieprawda. Tu zawsze będzie dla ciebie miejsce, Gabrielle. Zawsze.

- Zobaczymy.

- Jeśli będziesz potrzebowała pomocy, zawsze możesz na mnie liczyć - oznajmił z powagą. - Jestem ci to winien.

- Dlaczego?

- Bo zostałam wyrzucona z własnego domu przez mnie.

- W grocie byliśmy we dwoje - powiedziała cicho, patrząc na zadumanego Luca. - I jeszcze coś. Owszem, straciłam jeden dom, ale wkrótce znalazłam nowy, gdzie poczułam się u siebie. - Wzdrygnęła się, wspominając scenę, w której płakała, błagała i krzyczała, by pozwolono jej zostać w Caverness. - Dzięki temu dorosłam. Wiele zrozumiałam, stałam się silniejsza.

- A zniszczenie twoich relacji z matką?

- To pewnie i tak było nieuniknione. Luc, przestań się obwiniać, to do ciebie niepodobne.

- Uważaj, Gaby - zareagował ostro.

- Tak już lepiej - mruknęła złośliwie. - Piekłisz się, zioniesz ogniem. - Spojrzała na jego koszulę zapiętą pod samą szyję. - Ogień uwięziony pod guziczkami...

Chwytał ją za łokieć i przyciągnął w cień chłodnych, zamkowych murów. Napięcie między Lukiem a Gaby stało się nie do zniesienia.

- Czemu to robisz? Naciskasz na mnie, prowokujesz do granic wytrzymałości. Ostrzegam cię, ale to ignorujesz.

- Teraz słucham cię bardzo uważnie - odparowała przyciśnięta do ściany.

- Cieszę się... Gaby, pamiętasz, co się działo, kiedy straciłem panowanie przy tobie? Czy tego ode mnie oczekujesz?

- Nie. - Gdyby nie skłamała, odpowiedź brzmiałaby „tak”. - Nie - powtórzyła głośniej. - Chcę, żebyśmy zachowywali się przyzwoicie wobec siebie nawzajem. To wszystko.

- Mam być przyzwoity? Przy tobie?

- Tak.

- Boże, dopomóż.

- Mógłbyś przynajmniej spróbować. Nawet się ze mną normalnie nie przywitałeś.

- A próbowałaś zrozumieć, dlaczego?

- Hm... - Nie, nie próbowała, tylko była wściekła. Wobec innych Luc zachowywał się uprzejmie, natomiast do niej zwracał się okropnie.

- W porządku. Pamiętaj tylko, że to był twój pomysł, nie mój - powiedział takim głosem, że ugięły się pod nią kolana, po czym oparł dłonie o ścianę po obu stronach jej głowy. - Chciałaś powitania, więc służę uprzejmie. - Delikatnie pocałował policzek Gaby, potem drugi.

- Widzisz, nie było tak źle - powiedziała stłumionym głosem.

- Jeszcze nie skończyłem - wyszeptał, po czym musnął wargami kącik jej ust.

- Och... - szepnęła.

- Powiedz: *Bonjour*, Lucien - wyszeptał, dotykając jej ust. - Powiedz: *Comment ça va?* I spróbuj stłumić w sobie to pragnienie, bym cię dotykał, całował, pieścił. Bo widzisz, aniele, nawet gdy zaciśniesz pięści lub obrzucisz mnie złym słowem, i tak prędzej czy później ktoś się domyśli, że nie jesteś na mnie zła, tylko podniecona. Teraz jesteśmy sami, lecz gdyby towarzyszyły nam ciekawskie oczy, to cóż by takiego ujrzały? Chcesz, żeby ktoś zobaczył, do czego dojdzie między nami?

- Nie, bo to nie będzie przyzwoite.

- Masz rację - odparł z uśmiechem, po czym włożył dłonie w jej włosy, wciąż delikatnie muskając wargami usta Gaby.

Ona zaś gwałtownie, namiętne oddała mu pocałunek.

Wiedział, że popełniał ogromny błąd, ale jak miał się powstrzymać, skoro Gaby w totalny sposób atakowała jego zmysły, uderzała do głowy jak najlepsze wino. I nigdy nie będzie miał dość, choćby żył sto lat...

- Dotknij mnie - błagał między szalonymi pocałunkami. - Dotknij...

Odrzuciła sandaalki i opłotła mu szyję ramionami, szepcząc namiętne słowa... i nagle lunęła na nich wodna kaskada. Gaby odskoczyła i zasłoniła twarz ręką, a Luc rozglądał się rozzłoszczony, skąd nagle ten deszcz.

- Przepraszam - powiedziała Simone z anielskim wyrazem twarzy, trzymając w ręku szlauch. - Odkręciłam zawór, a ciśnienie wyrwało mi wąż z ręki, zalewając wszystko dookoła. Wiecie, jak to jest.

Luc wyjął rękawy koszuli i włożył ręce do kieszeni, by nie objąć zaczerwienionej Gaby.

- Następnym razem w miejscu publicznym tylko cię pozdrowię - oznajmił.

- Świetny pomysł - mruknęła, podnosząc sandaalki.

Odwrócił wzrok, zaciskając szczęki, kiedy wpatrywał się w kamienny mur.

- I przejdę na drugi koniec pokoju, albo i świata - dodał, wciąż patrząc na mur.

- Tam jest już Australia - skomentowała usłużnie Simone. - I ostatnim razem wam pomogło. Wody?

- Nie! - warknął Luc.

- Nie! - zgodziła się z nim Gaby, wyżymając sukienkę. - To gdzie teraz jesteśmy?

- Na spacerze po ogrodach - oznajmiła Simone. - Chcesz przejść się z nami, braciszku?

- Ani mi się śni, siostrzyczko.

- Jeśli mnie z nią zostawisz, to jesteś martwy - ostrzegła Gaby.

- I tak prędzej czy później cię dopadnie. Po co walczyć z nieuniknionym? - spytał Luc.

- Nie ma rzeczy nieuniknionych. Przynajmniej na razie to koniec. Żadnych powtórek. Czy mnie słuchasz?

- Bardzo uważnie. Czy myślisz, że mimo wszystko będziemy zachowywać się przyzwoicie? - zagaił dyskusję.

- Oczywiście. - Gaby zakończyła dyskusję, z uniesioną brodą ruszając w stronę ogrodowej ścieżki. - Jestem człowiekiem cywilizowanym.

- Zauważyłam. - Simone puściła oko do brata. - Tyle zamieszania wokół małego buziaka. Doprawdy, Luc, chodźmy za naszym uroczym gościem i przestań myśleć o całowaniu. Jest tyle ciekawszych spraw do omówienia.

- Na przykład?

Co mogło być ważniejsze od świadomości, że straciło się panowanie nad swoim ciałem i rozumem? I od tego, że to się powtórzy?

- Ogrody, Luc. Ogrody są ważniejsze od pocałunków. Prawda, Gabrielle?

Przyjaciółka pani domu przytaknęła. Kobiety.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kolacja byłaby miłym przeżyciem, gdyby nie dołączył Luc. Niestety to był jego zamek i nikt nie mógł przegnać go od stołu. Gaby wspomniała o czerwonym winie, które przywiozła z Australii, ale tak naprawdę myślała tylko o jednym: gdyby Luca tu nie było, nie pragnęłaby go tak obsesyjnie i mogłaby się choć trochę zrelaksować.

- Ta cała zabawa w przyzwoite zachowanie okazuje się zbyt trudna - oznajmiła, opierając się o wielki kuchenny stół i przyglądając się Simone, która nadziewała kaczkę.

- Dla kaczki to też niełatwe chwile. Trzeba było nie mówić, że masz dwie butelki wina z winnicy Rafe'a. Wiedziałaś, że Luc nie odpuści.

- Ciekawe, kto obiecał poczęstować go kaczką pieczoną w cytrusach? A raczej cytrusami w kaczce. Specjalnie postanowiłaś przyrządzić potrawę, której się nie oprze. Pamiętam, jak szalał za nią przed laty.

- Masz rację. Zrobiłam to specjalnie, zgodnie z hasłem: „Bądźmy uprzejme dla Luca”. To, że trzymasz się tego motto nie dłużej niż dwie minuty, gdy jesteś sam na sam z moim bratem, to nie moja wina.

- Wiem, że nie twoja - przyznała smętnie Gaby.

- I nie próbuj żadnej rejterady. Zostaniesz na kolacji do samego końca - oznajmiła srogo Simone.

- W porządku... Pomóc w czymś?

- Możesz otworzyć wino.

- Luc to robi. Poprawka. Luc studiuje etykietkę. - Etykiety i oklejanie butelek to była jej działka. Miała powody do dumy, bo etykiety Doliny Aniołów zdobyły wiele nagród za kunszt plastyczny i pomysłowość, ale w Australii. Tu zaś była Francja. Jaki werdykt wyda Luc?

- Śmiało - zawyrokował.

- Takie też jest to wino - oznajmiła z dumą, choć zarazem denerwowała się coraz bardziej. To wino było efektem długich lat pracy, świadczyło o niej, więc nie mogła na luzie przyjmować opinii innych ludzi.

- Gaby, chcesz opisać mi smak? - spytał.

- Chcę.

- Zawsze świetnie radziłaś sobie z reklamą - skomentował z uśmiechem. - Pamiętasz, jak z Simone sprzedałyście klientom wino prosto z piwnicy, na wyprzedaży, kiedy Marciel zachorował? Ile to skrzynek najlepszego rocznika poszło za bezcen? Dwadzieścia osiem?

- Dwadzieścia dziewięć - sprostowała Simone. - Poszło nam piorunem, bo jako śliczne i rozkoszne dziewczynki miałyśmy niezaprzeczną przewagę nad starym, siwym Marcielem - zakończyła z dumą.

Uśmiech zniknął z twarzy Gabrielle, kiedy wróciły wspomnienia. Paniękę Duvalier pochwalono za wspaniałą żyłkę handlową, a mała Gaby została wychłostana szpicrutą za przekroczenie granicy, której przekraczać nie było jej wolno do końca swych dni. Jej brat wpadł w szal, kiedy zobaczył krwawe pręgi na pupie i nogach siostrzyczki. Niestety miał zaledwie trzynaście lat i nie był w stanie przeciwstawić się Josien. Dopiero kilka lat później, kiedy już wyrósł, matka zaczęła trochę się go bać.

- Co się stało? - spytał z troską Luc.

Zawsze umiał się wczuć w jej nastrój, co bardzo w nim ceniła.

- Nic. - Uśmiechnęła się z przymusem. Całe dzieciństwo ona i Rafe ukrywali okrucieństwa Josien, więc i teraz nawet nie napomknie o tym. Można to nazwać słabością, a może nieustającym karaniem siebie samej, jednak Gaby była dumna, że wraz z bratem przetrwała domowe piekło. To ich zahartowało i wytworzyło między nimi bardzo silną więź. - To jedno z naszych najstarszych, najbardziej dojrzałych win. - Wskazała butelkę, którą oglądał Luc. - Co niestety oznacza, że nadal ma tylko pięć lat. Rafe chciał je leżakować jeszcze przez rok, ale potrzebowaliśmy gotówki. A to wino jest o rok młodsze, ale niewiele zabutelkowaliśmy, prawie cała partia wciąż jest w beczkach. - Wskazała drugą butelkę, która stała na kuchennym blacie. - To wspaniale wyważone wina, a mnie szczególnie pasuje smak tego młodsze. Cenię je najbardziej ze wszystkich, które do tej pory wyprodukowaliśmy.

- Ale dlaczego czerwone? - spytał Luc. - Przecież Rafe, nim opuścił Francję, zgromadził olbrzymią wiedzę o białym musującym winie.

Luc i Rafe poznali tajniki winiarstwa od starego pana Duvaliera. Luc był świetnym praktykiem, natomiast Rafe eksperymentował. Zwykle mu się nie udawało, zdarzało się jednak, że nawet stary Duvalier go chwalił.

- Po prostu tak to się potoczyło. Kiedy przyjechałam do Australii, Rafe dopiero co kupił winnicę. Decyzję podjął błyskawicznie, bo zakochał się w tym miejscu, a tam rosły odmiany czerwone, więc takie wino produkuje.

- Dolina Aniołów... Skąd ta nazwa?

- Bo tam osiedliły się dwa anioły, Rafael i Gabrielle. - Nie zdradziła, że przeznaczone na użytek prywatny butelki z pierwszej beczki otrzymały etykiety z inną nazwą. Jednak Anielskie Łzy nie zachęcały do dobrego początku. O dziwo, okazało się, że to było jak dotąd najlepsze wino.

- Otwórz obie, Gaby - zaproponował Luc. - Chciałbym porównać roczniki. Widzę, że stosujecie prawdziwe korki zamiast zakręcanych kapsli.

- Tradycja. Rafe wie, jakiego klienta szukać, a tacy nie uznają zakrętek. Przynajmniej na razie.

Kiedy otwarto butelki, czekano, aż wino złapie oddech. W tym czasie Luc niespiesznie wybierał kieliszki z kredensu, natomiast Gabrielle przyglądała mu się i z lękiem, i z rozdrażnieniem, i z pożądaniem. Jego ocena wiele dla niej znaczyła. Jeśli wino mu nie zasmakuje, będzie zdruzgotana.

- Dobry kolor - mruknął z uznaniem, nalewając płyn do kieliszków.

- O tak. - Kolor był przedni, to wiedziała z całą pewnością. Lecz to tylko jeden z elementów oceny. - Też się napijesz, Simone?

- Byłoby mi łatwiej, gdybym mogła oddzielić wino od producenta - odpowiedziała z dziwną miną Simone.

- Poczulałabym się znacznie lepiej, gdybyśmy się z tym uporali. Spróbuj i już. Powiedz, że fajne, niezłe, interesujące, no, sama wiesz, i wybaw mnie z tej okropnej sytuacji.

Jednak w Château des Caverness tak się tego nie robiło.

- Bukiet trochę... - zaczął Luc.

- Bukiet co? - spytała nerwowo Gabrielle.

- Ciekawy... - ciągnął dalej.

- Hm... - Śmiał się z niej? W każdym razie jego oczy się śmiały.

- Czuję nutę jagodową - zauważyła Simone.

- I jeszcze morelową - dopowiedział jej brat. - Niezwykłe.

- Na Boga, Luc, czy dojdiesz wreszcie do części: „Całkiem niezłe”?

Zgromił ją wzrokiem.

- Cierpliwości, aniele! Pośpiech jest grzechem. Jako godna i powściągliwa osoba musisz o tym wiedzieć.

Gaby wstrzymała oddech, czekając na werdykt. Wodziła palcem po żyłkach na marmurowym blacie, zerkając nerwowo tu i tam. Chciała wiedzieć, co Luc sądzi o jej winie. Chciała wiedzieć, czy podobał mu się ich pocałunek. I pragnęła, żeby ją jeszcze raz pocałował. Czy szalony, nieokiełznany romans z Lukiem nasyci ją tak bardzo, że będzie mogła odejść wolna i szczęśliwa? A może uniesienia w jego ramionach spowodują, że już żaden mężczyzna jej nie zadowoli?

To nie byłby szczęśliwy finał...

- O czym myślisz? - zapytał.

Uśmiechnęła się delikatnie.

- O niczym, co dotyczyłoby ciebie. - Patrzyła, jak Luc powtórnie smakuje wina. - Jaki jest werdykt?

- Mnie się podoba - powiedziała Simone. - To śmiałe, ciężkie wino, które ma pewną gładkość i głębię tuszujące jego wiek. - Upiła ponownie. - Nie wiem, ale w tych australijskich winach jest zawsze taka głębia smaku.

- Rafe twierdzi, że tak dzieje się dlatego, bo branża wciąż jeszcze jest młoda. Australijscy winiarze wciąż eksperymentują, dlatego zabrakło czasu na wysublimowanie i na delikatność smaku.

- Delikatność smaku czuję jak najbardziej. - Luc podniósł kieliszek, żeby ponownie przyjrzeć się intensywnej barwie trunku.

- Naprawdę? - Gabrielle poczuła wielką radość. - Też tak sądzę. Spróbuj drugiego.

Luc spełnił jej prośbę.

- Tamto miało w sobie głębię i inne wspaniałe walory, ale to jest wyśmienite.

Simone westchnęła, a Gabrielle uśmiechnęła się szeroko.

- Jaki rynek zamierzasz zdobyć? - spytał Luc rzeczowo, z konesera przeistaczając się w biznesmena.

To jej się spodobało. Takim go nie znała. Co więcej, poważnie potraktował jej plany.

- Ekskluzywny. Nie chcemy zalać rynku, tylko zaznaczyć naszą obecność i zadomowić się na dobre.

- Czego potrzebujecie na początek?

- Miejsca do przechowywania, najlepiej głębokich piwnic.

- Za to zapłacicie jak za zboże.

- Wiem... Co więcej, takie piwnice trudno będzie znaleźć w okolicy.

- Czego jeszcze wam trzeba?

- Strategii rozwoju marketingowego, pułapu ceny podstawowej i siły handlowej na lokalnym rynku.

- Kogo zamierzacie zatrudnić do tego zadania?

- Mnie - odparła krótko. Wiedziała, że Luc jako bogacz zatrudniłby sztab fachowców, ale ona i Rafe nie mogli sobie na to pozwolić.

Czekała na pogardliwy uśmieszek czy słowa zniechęcenia, usłyszała jednak:

- No to czeka cię mnóstwo pracy w najbliższych tygodniach. Daj mi znać, jeśli będziesz chciała nawiązać kontakt z miejscowymi dystrybutorami. Pewnie planujesz zorganizować degustację. Może być tu, w Caverness. Nawet bym zalecał takie rozwiązanie.

Gabrielle powstrzymała okrzyk radości. Luc właśnie zabawiał się w Świętego Mikołaja. Degustacja australijskiego wina tu w Château des Caverness stanie się prawdziwym wydarzeniem dla zblazowanych producentów stanowiących podporę francuskiego rynku. Zejście do piwnic zamkowych było jak spacer w zawirowania historii. W grotach leżakowały wyśmienite roczniki szampanów, a piramidy butelek z innymi zacnymi rocznikami piętrzyły się w wyciętych w kamieniu trójkątnych wykuszach. W niedużych niszach wydłubanych w ścianach ustawiano maleńkie świece, żeby można było przeczytać etykietkę na wybranej butelce, a potem rozko-

szować się winem, siadając za stołami z litego dębu. Groty piwnic zamku des Caverness zawsze uwodziły najrozsądniejszych kupców.

- Oczywiście jeśli mam ryzykować reputację House of Duvalier's, to muszę wiedzieć więcej o waszych planach produkcyjnych i o tym, jak dużych umów jesteście w stanie dotrzymać.

Oto Lucien Duvalier - przedsiębiorca.

A co miała odpowiedzieć bizneswoman, córka gospodyni? Propozycja była hojna i całkowicie niespodziewana, a patronat marki House of Duvalier's zapewniłby zamówienia u wszystkich klientów, o których jej chodziło... Powinna skakać pod sufit z radości. A jednak nie skakała.

Takie rozwiązanie nie spodobałoby się Rafaelowi. Nie chciałby być powiązany z Simone. Gaby też nie bardzo chciała wchodzić w interesy z Lukiem, a to z powodu komplikacji emocjonalnych. Uzależnianie rozwoju firmy od dobrej woli mężczyzny, którego uczuć nie była pewna, w każdym razie nie wydawało się rozsądnym rozwiązaniem.

- O tym możesz porozmawiać ze mną - zaczęła ostrożnie. - Choć lepiej, gdy najpierw skontaktuję się z Rafe'em i dam ci odpowiedź, dobrze? Może nie będziesz musiał wglębiać się w plany produkcji i szacowanie wydajności każdego rocznika.

- Uważasz, że na to pójdziesz?

- Nie wiem, co pomyśli. Rafe jest zdobywcą i nie lubi, jak mu wszystko podają na tacy. Ani nie chciałby być zobowiązany. Lucien, to wspaniała propozycja i jestem ci naprawdę wdzięczna, ale nie wiem, czy możemy ją przyjąć. - Uśmiechnęła się kwaśno. - Twój ojciec pewnie przewróciłby się w grobie.

- Mój ojciec, choć miał wiele zalet, był bardzo krótkowzroczny. I powinien był wesprzeć twojego brata, kiedy mógł.

Ale nie wsparł... Gorzkie słowa ogólnie znanej prawdy zawisły w powietrzu.

- Wobec tego zadzwonię do niego i przedstawię sprawę - oznajmił Luc, a widząc zdumienie Gaby, spytał: - O co chodzi?

- Może przydałby się jakiś pośrednik? To znaczy... Nie odzywasz się do Rafe'a przez siedem lat i nagle to...

- Skąd wiesz, że się nie odzywałem?

- Ach tak... Dzwoniłeś?

- Wielokrotnie. Co cię bardziej zdziwiło? To, że utrzymywaliśmy kontakt, czy to, że o niczym nie wiedziałaś?

- Jedno i drugie.

Rafael był tak bardzo rozgoryczony, kiedy wyjeżdżał do Australii, że Gaby wydawało się wprost niemożliwe, by chciał kontaktować się z kimkolwiek z Château des Caverness. A tu proszę.

- O czym rozmawialiście?

- O wszystkim, tylko nie o siostrach - odparł czujnie Luc.

Mimo obaw Gaby, kolacja wcale nie okazała się katastrofą. Piękna sceneria i wspaniała kuchnia zrobiły swoje, do tego wszyscy starannie unikali bolesnych tematów z przeszłości. Simone roztaczała plany dotyczące nowych ogrodów, Luc rozmarzył się o nowych odmianach winorośli, które zamierzał zasadzić, kiedy dokupi więcej ziemi. Omawiali też zmiany, które zaszły we wsi w ostatnich latach, jak na przykład objęcie parafii przez nowego proboszcza i powstanie męskiego chóru kościelnego. Wspomnieli też pewną operową diwę, która kupiła upadający zameczek i przez kilka lat utrzymywała ekipę remontową, by przywrócić mu dawny blask. Miała pełne kieszenie, a u stóp wielu owdowiałych właścicieli winnic. Zdaniem Simone, młodą twarz zawdzięczała osiągnięciom chirurgii plastycznej.

- Wciąż o niej plotkowano - mówiła Simone - kojarzono z kolejnymi absztyfikantami, aż tu nagle, jak grom z jasnego nieba, na okolicę spadła wieść, że nasza artystka wyszła za owdowiałego biedaka, dekarza z trójką dzieci.

- Niesamowite! - wykrzyknęła zafascynowana Gabrielle. - Jak jednak to przyjęto? Nie została outsiderką socjety, nie zepchnięto jej na margines? A jego znajomi? Co o tym myślą?

- Uważają, że do siebie pasują, wieś powoli się przyzwyczaja, posesjonaci również. Jeszcze pokolenie wstecz byłby to skandal powodujący wykluczenie, a teraz to tylko sensacja. Tu naprawdę zachodzą zmiany, władzę przejmują młodszy, rozwarstwienie klasowe i tradycja tracą na znaczeniu.

- Rozumiem, Simone... - Gaby zadumała się na moment. - Gdy tak ciebie słucham, brzmi to pięknie, lecz co ty możesz wiedzieć o uprzedzeniach klasowych, skoro każde drzwi stały przed tobą otworem i zawsze otrzymywałeś to wszystko, co najlepsze? A jeśli chodzi o mnie, to gdy tylko po latach znów postawiłam stopę na tej ziemi, od razu wskazano mi moje miejsce w szeregu.

- To znaczy? - spytał ostro Luc.

- Kiedy poprosiłam o pokój, zaproponowano mi najmniejszy i najtańszy. Standard dla służącej. Córce Josien nic więcej się nie należy. Nie miałam siły się wyklócać.

- To zamieszkał tu - powiedział z naciskiem.

- Dzisiaj już miałam siłę i wybrałam największy apartament z łazienką. Właścicielka powiedziała, że zapewne do takich standardów nie jestem przyzwyczajona i poprosiła o zapłatę za trzy tygodnie z góry. Gotówką.

- Stara jędza. Nigdy jej nie lubiłam. Co zrobiłaś? - spytała poirytowana Simone.

- Zapłaciłam za tydzień, po czym oznajmiłam, że poszukam czegoś większego.

- Na przykład Caverness - natychmiast podpowiedział Luc.

- Do kupienia.

- Szkoda, że nie mogłam zobaczyć jej miny, kiedy to powiedziałaś - ze śmiechem skomentowała Simone.

- To znaczy, że masz zamiar kupić coś w okolicy? - zapytał Luc z niedowierzaniem.

- Simone, w zamian możesz popatrzeć na minę brata. Też mi nie wierzy.

- Nie, to nie tak. Po prostu mnie zaskoczyłaś. Wiem, że masz mieszane uczucia związane z tymi stronami, więc zakup ziemi w Szampanii wydaje mi się co najmniej dziwnym, o ile nie lekkomyślnym posunięciem.

Rafe uważał tak samo, ale nie zamierzała tego zdradzać, powiedziała tylko:

- Poczekamy, zobaczymy.

- Czy zwiedziłaś już winnicę Hammerschmidtów? - spytała Simone.

- Jeszcze nie.

- Słucham?! - zareagował ostro Luc. - Teraz to naprawdę możesz sobie popatrzeć, jak wygląda ktoś, kto nie dowierza... kto jest zdumiony. - Sapnął gniewnie. - I nie chodzi

mi o to, że według mnie nie stać cię na taką inwestycję. Chodzi mi o nią. - Spiorunował wzrokiem zdrajczynię Simone.

- Nie patrz tak. Chcesz tę ziemię, ale nie wiesz, co zrobić z całą resztą, a Gaby potrzebuje magazynów, biura i domu. Wyczuwam, że jest to dobry grunt dla wspólnego interesu.

- Nic z tego!

- Nie, Simone. Nie wchodzimy w to - poparła go Gabrielle.

- To tylko sugestia.

- Niezbyt udana - fuknęła Gaby. - Zresztą sama możesz zadzwonić do Rafe'a i powiedzieć mu, że kupisz winnicę na spółkę z nim. Jak rozumiem, też utrzymywałaś z nim regularne kontakty telefoniczne.

- O nie. Mnie się też taki układ nie podoba. Czy możemy zmienić temat? - spytała rozdrażniona Simone.

- Dobry pomysł - zgodził się Luc.

ROZDZIAŁ PIĄTY

By nie przedłużyć kolacji, Gabrielle szybko wypła kawę, pomogła posprzątać w kuchni i poszła do toalety.

Dobrze znała drogę. Ruszyła długim korytarzem, lecz gdy doszła do schodów, za którymi była toaleta, natknęła się na Josien. Czyżby matka na nią czekała? Milcząca, nieruchoma, jak zimny, złowrogi posąg...

- Mama? Chciałaś się ze mną zobaczyć?

- Wydaje ci się, że jesteś jedną z nich, co? Tak sobie tu siedzisz i zajadasz kolację. Nigdy nie potrafiłaś ocenić, gdzie twoje miejsce.

- Wręcz przeciwnie, nigdy nie pozwoliłaś mi zapomnieć. - Wyprostowała się, uniosła brodę. Postanowiła, że już nigdy nie będzie dziewczynką do bicia dla matki. - Choć w jednym przypadku masz rację. Na szczęście nie muszę już kierować się twoimi ocenami rzeczywistości, nie muszę już słuchać, gdzie według ciebie jest moje miejsce. I jeżeli przyjdzie mi ochota, by spotkać się z przyjaciółmi z dzieciństwa, to się z nimi umówię.

- Nigdy się z tobą nie ożeni, wiedz o tym. - Piękna twarz matki stanowiła dziwny kontrast dla okrutnych słów. - To nie twoja półka.

- Czy pomyślałaś kiedykolwiek, że może wcale nie chcę, by się ze mną ożenił?

- To po co tu wróciłaś? Obnosić się z winnicą i modnymi ciuchami? Czy uważasz, że odrobina pieniędzy robi na kimś takim jak Lucien Duvalier wrażenie? Jesteś nadal córką gospodyni.

- Nie doceniasz mnie, mamó, jak zawsze. Poza tym nie przyjechałam tu z powodu Luciena, tylko z twojego. Widzę, że to był błąd.

- Skąd Rafael wziął pieniądze na zakup winnicy? - spytała niespodziewanie Josien.

- Kto okazał się takim hazardzistą, że zaryzykował swoje pieniądze? - zakończyła jadowicie.

- Harrison - odparowała Gaby. Przez długie lata mieszkał z dala od nich, na innym kontynencie. Był jednym z tych ojców, z którymi wymieniało się tylko kartki okolicznościowe, jednak kiedy Gaby dołączyła w Australii do Rafe'a, poznała swojego ojca z jak najlepszej strony. - Pamiętasz go jeszcze, mamó? To ten, za którego wyszłaś i któremu

urodziłaś dzieci. Nie było prawdą, że nas nie chciał. Chciał nas, wcale nas nie porzucił, a tam, na wygnaniu, opiekował się nami.

- Harrison zaryzykował? Ale dlaczego? - Josien nie zdołała opanować drżenia głosu.

- Może tak po prostu robią ojcowie? - Gabrielle poczuła się strasznie zmęczona. Nie chciała już rozmawiać z matką. O niczym. - Czemu nie możesz przełknąć, że w Rafaela ktoś wreszcie uwierzył? Dlaczego wszystko kalasz goryczą i niewiarą? - Gdy Josien milczała, dodała zdenerwowana: - Idę do łazienki, później jadę do hotelu. Znam drogę do wyjścia.

- Harrison był zawsze zbyt miękki - wyszeptała Josien. - Zbyt miękki jak dla mnie. Popełniłam wielki błąd, wychodząc za niego, ale byłam w desperacji. Chciałam stąd uciec, chciałam stać się kimś innym, a Harrison tak bardzo mnie kochał... czy też zakochał się w moim zewnętrznym obrazie, w mojej twarzy. Był całkowicie zaślepiony, a gdy wreszcie zrozumiał, co tak naprawdę się dzieje, było już za późno. - Pustka w oczach Josien skojarzyła się Gaby z wsysającą, bezdenną otchłanią. - Widzisz, Gabrielle, może i Harrison jest twoim ojcem, ale nie Rafe'a. - Odwróciła się i z trudem ruszyła po schodach. - I wie o tym.

- Nie, mam, nie... - zdołała tylko wyszeptać. Harrison zawsze był przy nich, czuwał, opiekował się nimi. Bez jego niezachwianego wsparcia nie staliby się tymi ludźmi, którymi są obecnie. - Nie wierzę ci! - krzyknęła do pleców matki, która niestrudzenie wdrapywała się po schodach. - Kłamiesz! - W bezsilnym geście zacisnęła pięści.

Luc Duvalier był uosobieniem sukcesu. Miał wszystko, czyli władzę, majątek, zdrowie, rodzinę i młodość. Ponadto został kolejnym dynastą zarządzającym imperium winiarskim, co było przyczyną zazdrości jego rówieśników. Podpisywał milionowe umowy z monotonną regularnością, przy tym miał opinię chłodnego gracza z komputerową głową. Mawiano o nim, że podczas kataklizmu jako jedyny nie straciłby panowania nad sobą, tylko zrobił to, co należałoby zrobić.

Nigdy jednak dotąd tak bardzo nie musiał się starać, by wykazać się opanowaniem. Udało mu się. Gabrielle się uspokoiła, a on prawie zapomniał o pocałunku w ogrodzie, który tak bardzo ich rozpalił. Oczywiście miała w tym swój udział Simone, która wspa-

niale sprawdziła się w roli gospodyni, mediując między nimi i serwując bratu ulubioną potrawę. Pozostało mu tylko odprowadzić Gabrielle do samochodu, nie naruszając dopiero co zbudowanego zaufania, które zaistniało między nimi. Wtedy wieczór okaże się prawdziwym sukcesem.

Simone wyszła wyrzucić śmieci, chociaż nalegał, że zrobi to za nią.

- Masz szansę, by pod koniec miłego wieczoru udowodnić Gabrielle, że może ci ufać - powiedziała konspiracyjnie. - Wierzę w ciebie - dodała z mocnym naciskiem.

Cóż, nie był jedynym Duvalierem, który lubił mieć wszystko uporządkowane.

A potem w kuchni pojawiła się Gaby. Jej oczy lśniły od wstrzymywanych łez. Próbowwała się uśmiechnąć, daremny jednak trud.

Nerwowo zebrała swoje rzeczy z blatu i powiedziała ze smutkiem:

- Czas na mnie. Gdzie Simone?

- Zaraz wróci.

- Złapię ją na dziedzińcu. - Podała Lucowi dłoń na pożegnanie. - Dziękuję za miły wieczór.

Nie śmiał jej dotknąć, spytał tylko:

- Co się stało?

- Nic. - Cofnęła rękę, zacisnęła palce na torebce.

- Nie dotknę cię, jeśli o to ci chodzi. Byłem uprzejmy i powściągliwy przez cały wieczór.

- Wiem. Miło mi upłynął czas w twoim towarzystwie, naprawdę. A jeśli chodzi o ten pocałunek, to... też mi się podobał. Może za bardzo, szczerze mówiąc, ale staram się o tym zapomnieć. Być może ochota na powtórkę po prostu sama przejdzie.

- Minęło siedem lat i nic nam nie przeszło.

- Może powinniśmy siebie unikać? Jak dotąd udawało się to nam.

- Nie sądzę. Gaby, nie jesteś już szesnastolatką, nie muszę już trzymać się z dala od ciebie. Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy się lepiej poznali.

- Chyba nie.

Widział, jak zadumała się głęboko. Zauważył też w jej oczach ból. Co się z nią działo?

- Zadzwoń do ciebie, omówimy sprawę degustacji.

- Dobrze, Luc.

- Albo ty zadzwoń do mnie, kiedy będziesz mogła spotkać się na kolacji.

- Dobrze, Luc.

Poczuł się nieswojo. Powiedziała mu to, co chciał usłyszeć, tylko skąd tyle niepewności w jej wzroku?

- Gabrielle, co ci jest? Co się stało, gdy wyszłaś na chwilę?

- Nic, naprawdę, Luc. Byłeś dżentelmenem przez cały wieczór. Nie zaryzykuję jednak pocałunku na dobranoc.

- Dobranoc. - Niech znika, niech schowa pod żalonym sarkazmem to, co ją dręczy. Nie będzie jej nagabywał. - Słodkich snów, Gaby... i wiedz, że też nie zaryzykowałbym tego pocałunku.

Kiedy Gaby wyszła z kuchni, Luc zaczekał, aż pożegna się z Simone, po czym ruszył ciemnym korytarzem, by ustalić, co tak wzburzyło Gabrielle. Stanął u wejścia na główne schody i wpatrywał się w portrety przodków, wazy pełne kwiatów i kryształowe kinkiety. Czy wchodziła na górę? A może ktoś zszedł tu do niej? W zamku byli tylko Hans i Josien, ale już położyli się spać. Chyba że...

Usłyszał silnik samochodu, którym z chrzęstem kół odjechała Gabrielle, a potem drzwi do kuchni zatrzęsły się gwałtownie i na posadzce rozległy się kroki pewnej siebie kobiety. To Simone.

Z góry nie dochodziły żadne szelesty, aż wreszcie Luc wyłowił w ciszy lekkie stuknięcie metalowego zamka. Ktoś domknął drzwi.

Gabrielle przez cały kolejny dzień wspominała pocałunek Luca, który rozpałił jej zmysły, nie pozwalając w nocy zasnąć, a w dzień skupić się na zwykłych czynnościach. Nie wiedziała, jak przyjąć propozycję zorganizowania degustacji czerwonych win z Australii. Co powie na to Rafael? Właśnie, Rafael... Ileż by dała za to, by nie znać tej tajemnicy. Harrison nie jest jego ojcem... Bała się zadzwonić do brata, bo nie chciała wyjawić mu prawdy, ale przez to właśnie czuła się jak zdrajczyni.

Był jej opoką, dlatego nie potrafiła poradzić sobie z tym, że Rafe nie wie o czymś tak ważnym. A może byłoby lepiej, gdyby nie wiedział? - zastanawiała się w duchu. Bo nie zniosłaby, gdyby Rafe i Harrison przestali być dla siebie rodziną.

Przekląła głośno, ordynarnie. Za jakie grzechy znalazła się w takim potrzasku? Zarzucono na nią sieć, z której nie można się wyplątać. Zawsze tak było. Co to za ojcowie, którzy nimi nie są? Co to za matka, która nie zasługiwała na to miano?

Nie mogła tego powiedzieć Lucowi ani tym bardziej bratu. Porozmawia z nim o zupełnie innych sprawach, choć zagadka była tak dręcząca. Kto mógłby być jego ojcem? Nie Phillipe Duvalier. Dla dobra Simone i Rafe'a, tylko nie on. Stary Duvalier odegrał pozytywną rolę w życiu Rafe'a, sprzyjał jego przyjaźni z Lukiem, uczył go i wprowadził w biznes, wyczuwając w nim zdolności w tej dziedzinie i odpowiednie cechy charakteru. Bywał przy tym miły, lecz nie miało to nic wspólnego z relacjami ojciec - syn.

Poza tym jej brat nie miał w sobie nic z Duvalierów. Po prawdzie nie był też podobny do Josien, może tylko zewnętrznie. Miał równie perfekcyjne rysy, tyle że po męsku pogrubione. Jeśli chodzi o blond włosy i błękit oczu, to taki właśnie był Harrison, tylko oczy Rafaela były bardziej niebieskie.

Jak nie Duvalier, to kto? A jeśli nie Harrison, to...? Nieważne. Nic mnie to nie obchodzi. Jakże jej nienawidzę! - krzyczała w duchu Gabrielle. Nie miała siły odepchnąć tego okropnego uczucia. Ogarnęło jej duszę do głębi.

Wykręciła numer do brata.

- Czy to dobry moment?

- Witaj, Gabrielle - ciepło powiedział Rafe. - Właśnie rozmawiałem z Lukiem.

- I wiesz wszystko o propozycji?

- Tak.

- I?

- Znasz moje stanowisko. Nie należy wiązać się z Duvalierami.

- Wydawało mi się, że je znam aż do chwili, kiedy Luc mi powiedział, że utrzymujecie ze sobą kontakty. O co w tym wszystkim chodzi?

- O ciebie. Pierwszy raz zadzwonił, żeby dowiedzieć się, czy będę na ciebie czekał na lotnisku. Jest odpowiedzialnym facetem. No i od czasu do czasu dowiadywał się, jak sobie radzisz.

- I co, mówiłeś mu, że jestem użalającą się nad sobą beksą?

- Nie, nie powiedziałbym mu tego. A jak sprawy z Josien? Ucieszyła się, że przyjechałaś?

- Przeżyje. I nie, nie ucieszyła się.

- Jak sobie z tym wszystkim radzisz?

- Och, wszystko w porządku - odparła z gorzką ironią.

- Aha, czyli jednak jesteś beksą... A może naprawdę sobie radzisz?

- Rafe, przełknęłam gorzką pigułkę i jedziemy dalej. Już nie dam się skrzywdzić.

- To mi się podoba. Po głosie czuję, że nabierasz pewności siebie - powiedział serdecznie. - Dla naszego dobra czasami trzeba ludziom pozwolić, żeby żyli po swojemu.

- Wiem... - Gabrielle odetchnęła głęboko, rozważając w duchu gorzką sentencję: „Nie pchaj się tam, gdzie ojcowie nie są ojcami, a brat jest twój tylko w połowie”. - Szukałam możliwości rozprawiania naszych win, ale sprawa jest trudna. To hermetyczne środowisko, a ja nie noszę rodzowego nazwiska ani nie mam odpowiednich kontaktów, żeby otwierać ważne drzwi. A propozycja Luca daje nam tę szansę, ułatwi szerokie kontakty. Gdyby nie osobiste uwarunkowania, skakałabym ze szczęścia, że mnie coś takiego spotkało. - Gdy Rafael milczał, dodała: - Nie przyjął jej jeszcze, bo wiedziałam, że może ci się nie spodobać. Sama nie wiem, czy czułabym się komfortowo, prowadząc interesy z Lukiem, ale chciałabym, żebyś to rozważył, tak jak ja to rozważam.

- Nie chcę jego pomocy. Nie chcę, żebyśmy łączyli się w biznesie z Duvalierami - odparł nieprzejednanym głosem.

- Nawet jeśli wynikną z tego większe korzyści dla nas niż dla nich?

- Nie rozumiesz? To nie jest rodzina, która z przypadku stała się najprężniejszą instytucją produkującą szampana we Francji. Potrafią myśleć i kalkulować, są dalekowzroczni. Luc składa pozornie wspaniałomyślną ofertę, bo chce czegoś w zamian.

- Czego? Zadośćuczynienia?

- Ciebie. Jesteś dorosła i dobrze sobie radzisz, ale nie wiem, czy z nim też sobie poradzisz. Zawsze pod tym chłodem buzowała lawa emocji. Pociągało cię to, co świetnie wyczuwał i w nim wrzało jak w wulkanie przed wybuchem. Wiedziałem doskonale, co się dzieje. Luc chronił cię przed samym sobą.

- Tak było kiedyś. Teraz jesteśmy dorośli i potrafimy zachować ostrożność. Trochę wiary, braciszku. Nie troszcz się tak, bo nie podejmiesz rozsądnej decyzji.

- Nie mogę, Gaby. Wiem, że to głupie z punktu widzenia interesów, ale nie zrobię tego.

- Dobrze... - Przygryzła wargę. - To chciałam wiedzieć. A teraz dalsze sprawy. Wyślę ci mejla o starej winnicy z zabudowaniami, która jest kilka kilometrów od Caverness. To siedziba Hammerschmidtów. Pamiętasz?

- Ta porzucona?

- Tak. Ma potencjał.

- Do kupna czy wynajęcia?

- Do kupna.

- Wciąż chcesz tam zostać? Mimo Josien?

- Jej zachowanie nie ma tu nic do rzeczy, Rafe. Kocham te strony. Wiem, że ty i nasza Dolina Aniołów nigdy mnie nie odrzucicie, ale australijska ziemia woła głośniej do ciebie niż do mnie. Nawet jeśli powtórnie zapuszczę tu korzenie, nie opuszczam cię. Nigdy tego nie zrobię. Jesteś mi potrzebny, wiesz o tym, prawda?

- Nadchodzi czas na małe ale...

- Żadnych ale. Chcę, żeby nasze wina dobrze się sprzedawały. Chcę tu zostać i na to pracować, ale najbardziej... najbardziej chcę powrócić do domu, Rafe - powiedziała z głębi serca.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Unikasz mnie - powiedział Luc, siadając w wiklinowym fotelu naprzeciw Gabrielle.

- Witaj. - Spojrzała na niego i żeby uspokoić galopujące serce, próbowała sobie wmawiać, że nie jest ani bardziej przystojny, ani lepszy od innych młodych facetów. Siedziała w kawiarnianym ogródku, przed nią stała filiżanka mocnej czarnej kawy. Trzymała na kolanach rozpostartą gazetę z ofertami nieruchomości na sprzedaż. Minął już tydzień od kolacji w Caverness, spędzony na ciężkiej pracy, poszukiwaniach i próbach nawiązywania współpracy. Niestety, wszelkie wysiłki spęły na niczym.

- Dlaczego? - Rozparł się wygodniej.

- Może byłam zajęta, a może w ogóle nie myślałam o tobie. - Była zadowolona, że czarne okulary przeciwsłoneczne kryją jej oczy.

- Czyżby? - Uśmiechnął się czarująco. - To byłoby okropne, zważywszy na to, że ja wciąż myślałem o tobie. - Zajrzał do menu, odłożył je. - Zaaranżowałem zwiedzanie winnicy Hammerschmidtów, żeby przyjrzeć się glebie i winoroślom. Chciałabyś pojechać tam ze mną?

- Niby po co? - A jednak byłoby to niezłe posunięcie. Chciała obejrzeć starą winnicę, zanim pójdzie pod młotek, i taka wizytacja w towarzystwie kogoś, kto jest właścicielem podobnej nieruchomości, to dobre posunięcie. - Chyba nie proponujesz mi spółki, jak sugerowała twoja siostra?

- Nie, nigdy nie mieszam interesów z przyjemnościami, aniele. A właśnie o przyjemność mi chodzi.

- Więc niby dlaczego mamy tam jechać we dwoje?

- Bo podczas aukcji dałoby nam to przewagę nad innymi oferentami. Cena to dwadzieścia dwa miliony euro za posiadłość, a ja zamierzam zapłacić trzynaście za to, co mnie interesuje. Chciałbym zapytać ciebie, czy też byś to tak wyceniła.

- Zatem byłoby to spotkanie biznesowe?

- Tylko biznesowe. A jeśli chodzi o przyjemności, to zjedz ze mną kolację.

- Bo?

- Bo też tego chcesz - odparł z szelmowskim uśmiechem.
- Tak naprawdę to chcę sieci dystrybucji dla naszego wina.
- Musisz tylko mnie poprosić. - Spojrzał na nią zdecydowanym wzrokiem.
- Gdyby to było takie proste... Rozmawiałam z Rafe'em o twojej ofercie zorganizowania degustacji naszego wina w Caverness.

- Też z nim rozmawiałem. I nie odmówił. Uważam to za dobry znak.
- Mówiąc dokładnie, to wcale się nie zgodził - przypomniała z naciskiem. - I nie sądzę, żeby w najbliższej przyszłości zmienił zdanie. Wiesz, co go najbardziej nurtuje w tej sprawie? Otóż Rafe intensywnie się zastanawia, co ty z tego będziesz miał.

- Jego cynizm mnie rani, choć i po trosze imponuje. Mój ojciec uważał, że bez odpowiedniej dawki cynizmu nie da się robić interesów. Więc jakie wnioski wysnuł twój brat, gdy już tak pozastanawiał się intensywnie? Co niby ja mam z tego mieć?

- Nie co, ale kogo. Mnie - odparła sucho.
- Aha...
- Nie ma racji?
- Nie zaprzeczam - odpowiedział z błyskiem w oczach, po czym wzruszył ramionami. - Pomysł, żeby ciebie zdobyć, jest bardzo kuszący, jednak pragnę zaprezentować wasze wina z bardziej prozaicznych pobudek. Po prostu chcę zadośćuczynić Rafe'owi za te wszystkie lata, kiedy miałem związane ręce. Ojciec postawił mi ultimatum: albo Rafa-el, albo Caverness. Wybrałem Caverness.

- Drań.
- Ja czy mój ojciec?
- Twój ojciec.
- To nie takie proste, Gaby, w każdym razie on widział to w dość prosty sposób.
- To znaczy?
- Dbał o własny interes. Po co ryzykować reputację pokoleń i wchodzić na nieznaną teren? Dlaczego jedyny syn miałby rozdawać swój potencjał, kiedy był mu potrzebny na miejscu?

- Zatem go bronisz?

- W pewnym sensie tak. Miałem czas, by to wszystko przemyśleć, zrozumieć. Razem z twoim bratem postawiliśmy go przed trudnym wyborem. Nie chciał zniszczyć marzeń Rafe'a, w ogóle nie życzył mu źle, tylko podjął bezpieczną biznesową decyzję. - Przerwał na moment. - Ja nie jestem tak ostrożny jak mój ojciec, ale też nie złożyłem mojej propozycji spontanicznie. Owszem, chcę pomóc Rafaelowi, bo wcześniej tego nie zrobiłem, lecz na to nakłada się biznesowa kalkulacja. Dolina Aniołów to potencjalnie znakomita marka, tylko potrzebuje wypromowania. Produkujecie doskonałe wina i ja, jako wasz patron na tutejszym rynku, jeszcze bardziej wzmocnię pozycję House of Duvalier's. Poza tym wezmę za to prowizję.

- Tak, jasne... - Uważnie słuchała tego logicznego wyводу i wierzyła każdemu słowu Luca.

- I jeszcze jesteś ty, Gaby... Moje zauroczenie wolałbym rozpatrywać jako osobny problem. Podobasz mi się i nie zamierzam się tego wypierać, a nasz pocałunek w ogrodzie uświadomił mi, że też coś do mnie czujesz. - Przymknął na moment oczy. - Tak jakś bezpośrednio mi to wyszło...

- Chciałbyś, żebym stała się kochanką hrabiego?

- Nie jestem hrabią, Gabrielle. Mam tylko zamek.

- Dobrze, zabawką miliardera.

- Nie jestem nim. - Uśmiechnął się przebiegle. - Jeszcze nie.

- Powodzenia. - Było jasne, że taki ma program na najbliższe lata. Był nie tylko właścicielem słynnej marki winiarskiej, ale i nadzwyczaj skutecznym graczem na rynkach inwestycyjno-finansowych.

- Ale chciałbym, żebyś została moją niezwykle piękną i bardzo zamożną kochanką.

- Czy to nie to samo?

- Brzmi inaczej...

- To tylko słowa, Luc, a efekt ten sam.

- Nie, to sprawa nastawienia. - Uśmiechnął się czarująco. - Co ty na to?

- To niebezpieczne nie tylko dla mnie. Dla ciebie też.

- Czy to oznacza tak?

- Hm... W takim razie od czego zaczniemy, jeśli się zgodzę, czego jeszcze nie zrobiłam?

- Od kolacji, dzisiaj wieczorem, w restauracji. A potem zobaczymy.

- No nie wiem... - Sięgnęła po kawę. - To takie...

- Co, bezpośrednio i zaplanowane?

- Tak, jak na nas to dziwne. Wiesz, takie planowanie.

- Dobrze, zatem zaproszę cię do restauracji, w której jest spory ruch, więc będę musiał trzymać rękę przy sobie.

- To spotkamy się na miejscu?

- Nie, przyjadę po ciebie. „To spotkamy się na miejscu?” - przedrzeźniał ją. - Co to za pytanie?

- Mówi Francuz nowego pokolenia, wyzwolony, liberalny, pozbawiony seksistowskich nawyków.

- Pomocny, zabiegający i rycerski - dodał niedbale. - I bardzo seksowny.

Cóż, musiała zgodzić się ze wszystkim.

- Dobrze. Daję ci czas wieczorem, byś mnie przekonał, że stać nas na przyjemny, czarujący romans. Jeśli się sprawdzisz, pójde z tobą do łóżka. A jeśli nie, to... ucieknę.

Po godzinie dotarli na teren winnicy Hammerschmidtów. Agent nieruchomości, z którym byli umówieni, nie czekał. Kiedy Luc wyjął pęk kluczy z kieszeni marynarki, Gabrielle zrozumiała, że mieli być tu tylko we dwoje.

- Facet mówił, że jedzie oglądać z innymi ludźmi jakieś domy i może się spóźnić.

- To czekamy?

- Nie, zaczynamy sami.

Winnice Hammerschmidtów zajmowały około osiemdziesięciu hektarów, z czego ponad połowa porośnięta była wyjątkowymi szczepami winorośli. Drugą część posiadłości stanowiły podziemne groty przeznaczone do przechowywania wina i wielki dwupiętrowy dom w stylu empire. Po dziedzińcu wały się wielkie przegniłe beczki i przestarzały sprzęt do produkcji wina.

Luc opowiadał, że Hammerschmidtowie przez lata wytwarzali wino, produkcję wspierając pieniędzmi, które zarabiali w swoich bankach. Na rynkach finansowych od-

nosili duże sukcesy, choć nie pałali do tego zajęcia wielką estymą. Kochali natomiast winiarstwo, lecz na tym polu ponosili klęskę za klęską.

- Czyli w ofercie nie ma dobrej marki - zauważyła Gabrielle.

- Jak najgorsza, mówiąc szczerze. Hammerschmidtowie utopili w tej ziemi fortunę, a w zamian stali się pośmiewiskiem w branży. Gdybyś jednak okazała się aż tak wielką ryzykantką i mimo wszystko kupiła tę winnicę, musiałabyś zdecydowanie odciąć się od fatalnej tradycji, a w pierwszym rzędzie zmienić nazwę.

- Co byś proponował?

- Szaleństwo Gaby. Trzeba by być obłąkanym, żeby pakować się w taki interes.

- A może Skrzydła Aniołów? Albo Anielski Lot? Tak, to dobra nazwa, taka uskrzydlająca. Trzeba dodać skrzydeł temu, kto się tym zajmie.

- Wiesz, przy naprawdę wysokich lotach to może się udać, bo mimo wszystko ta ziemia kryje w sobie niezły potencjał. Hammerschmidtowie go nie wykorzystali, ale... Jeśli będziesz potrzebowała wspomnienia marketingowego, to zwróć się do mnie.

- Dobrze, dobrze. Jak długo ta posiadłość czeka na kupca?

- Około pół roku, ale nikt tu nie mieszka od dziesięciu lat poza robalami i gryzoniami.

Z tego, co mówił Luc, okoliczni mieszkańcy marzyli o tym, żeby ktoś kupił ten teren i doprowadził go do porządku. Na przykład ktoś taki jak on. Gdyby była taką sąsiadką, to byłaby zachwycona takim rozwiązaniem. Dziedzic fortuny Duvalierów osiadł nieopodal i rozruszał winnicę... Cała sława House of Duvalier's spadłaby i na nią. Tyle że dom, który Simone nazwała rudera, zachwyił Gabrielle.

- Jest piękny.

- To tylko fasada. Poczekaj, aż obejrzysz w środku. Mieszkać tu się nie da.

Aby uwiarygodnić swoje słowa, Luc przekreślił z trudem klucz w starym zamku i pchnął wielkie drewniane drzwi. Ustąpiły tylko trochę, bo od wewnątrz rozpanoszyła się przyroda. Chwasty porastały także dziedziniec, a pod stopami coś zaszeleściło.

Gaby cofnęła się, bo w Australii szelest w trawie często oznaczał niebezpieczeństwo. Kucnęła, żeby przyjrzeć się, co to jest, kiedy zaszeleściło raz jeszcze. Nagle z kłębka suchej trawy spod progu wyłonił się mały czarny nosek na końcu zdartego ryjka,

a potem małe błyszczące oczka w słodkim pyszczku okolonym kolcami. Z leniwą godnością jeź zafuczał i wszedł do budynku przez szparę w drzwiach.

- Da się tu mieszkać, jak widzisz - powiedziała rozradowana Gabrielle, na co Luc spojrzeniem dał jej do zrozumienia, że zachowuje się niepoważnie.

Otworzył szerzej drzwi.

- Panie przodem.

- Ooo... - jęknęła z zawodu. - Nie przeniesiesz mnie przez próg?

- Nie, bo musiałbym cię dotykać, a wiemy doskonale, że to niezbyt dobry pomysł.

Ostrożnie stawiała stopy, żeby nie rozdeptać gniazda jeża.

- To jak zamierzasz przeżyć ze mną pensjonarski romans, jeśli nie będziesz mnie dotykał?

- Nie mówię, że nie będę. Mam dotykowy plan, ale od pierwszego dotyku do rzu-
cenia się na ciebie droga daleka i każdy przystanek jest ważny.

Nagle Gaby zachwiała się, stanęła bowiem na czymś oślizgłym i wijącym się. Luc błyskawicznie ją przytrzymał, ale zaraz puścił, jakby go poparzyło.

- To nie dotyk, tylko przytrzymanie - oznajmił. - To, do czego zmierzam, będzie się działo w łóżku.

Przygryzła wargi, żeby nie palnąć czegoś, co zdradziłoby jej tęsknotę. Jeśli Luc nie przestanie mówić o tych sprawach tym swoim aksamitnym głosem, to przynajmniej jej łóżko nie będzie potrzebne.

- Czyli co? - spytała, bo nie mogła się powstrzymać.

- Rzeczy niegodziwe i rozpustne - zdradził seksownym szeptem.

Jeszcze bardziej ją to rozpaliło.

- Lucien, przestań, nie tu...

- Przystawać to my nie będziemy, obiecuję. Musimy zrobić zapasy co najmniej na tydzień.

Siedem dni? Czekala na tego faceta siedem lat. To za mało.

- Powinniśmy też... ograniczyć przerwy do minimum - zaproponowała.

- Podoba mi się. - Uśmiechnął się diabolicznie.

- Zapomnieć o interesach...

- Zgadzam się na wszystko. Czy możemy kontynuować tę wycieczkę? - spytał niewinnie.

Po krótkiej wizytacji budynku Gabrielle musiała przyznać, że Luc i Simone mieli rację. Rezydencja była w katastrofalnym stanie. Zacieki, wszechobecny grzyb, zmurszałe okiennice, rozpanoszone pnącza i chwasty, które wciskały się w każdą szczelinę, niszcząc tynki i rozkruszając marmur na podłodze.

Ruszyli na górę skrzypiącymi, groźącymi katastrofą schodami, wspierając się o rozchwianą, pordzewiałą balustradę z kutego metalu. Na piętrze powitała ich spróchniała podłoga. Kiedy zeszli do kuchni, również zobaczyli obraz nędzy i rozpacz.

- Taaak. Trzeba tu włożyć dużo pracy - stwierdziła podłamana Gabrielle.

- Najlepiej rozjechać buldożerem - twardo oznajmił Luc.

- Ale ta piękna fasada...

- No dobrze, powstrzymamy buldożer, ale trzeba tu wszystko zedrzyć do żywego muru. Fasada też wymaga generalnego remontu, podobnie jak sztukateria. Wnętrze należy przebudować. Mam rację?

- Tak, oczywiście... - A jednak proporcje wysokości ścian i okien były idealne, więc co tu zmieniać, a światło, które wpadałoby przez te okna popołudniami...

Gabrielle rozmarzyła się na tę wizję, a Luc, patrząc na nią, rozmarzył się o czymś zupełnie innym.

- To wymaga grubego portfela i mnóstwa pracy - zawyrokował.

- Wiem. Nie spotkało nas tu nic miłego, oczywiście poza tym sympatycznym językiem. - Uśmiechnęła się. - Jednak fatalny stan posiadłości działa na naszą korzyść. Potencjalnych kupców zainteresuje tylko ziemia, natomiast dom jest kłopotliwym obciążeniem, co znacznie obniży cenę.

- Czy to znaczy, że przestało ci się podobać?

- Tego nie powiedziałam. Chcę jeszcze obejrzeć grotę do leżakowania wina i sprzęt.

Okazało się, że wszędzie odłączono prąd, również w grotach, jednak Luc nie zapomniał o latarce.

- Harcerzyk - z uśmiechem skomentowała Gaby.

- Jak daleko zamierzasz wejść? - spytał, odginając żelazną, ażurową futrę broniącą wejścia do grot.

- Niezbyt.

Mrugające światło latarki odsłaniało zawiły labirynt ponurych tuneli, które nie mogły się równać ze świetnie oświetlonymi i opisanymi grotami Caverness.

- Idź pierwszy.

- Panie przodem.

- Co za dżentelmen. - Wzięła od niego latarkę.

- Nadal boisz się nietoperzy?

- Wyrosłam z tego. - A jednak cieszyła się w duchu, że żaden się nie pojawił. Zadrżała tylko od piwnicznego chłodu, jako że miała na sobie cienką bluzeczkę.

- Skoro się nie boisz, to czemu światło latarki tak dygocze? - spytał, idąc tuż za nią.

Nagle coś zaszeleściło na podłodze i Gabrielle straciła resztki godności, chwytając Luca za kołnierzyk koszuli.

- Co to było?

- Może mój duch? Bo już nie żyję, uduszony kołnierzykiem.

- Och! - Puściła kołnierzyk i wygładziła materiał. - Bądź przy mnie.

- Jestem. - Z kieszeni wyjął drugą latarkę i dwa snopy światła połączyły się, odsłaniając większą powierzchnię. - Spójrz, Gabrielle. Nie jest źle, a właściwie całkiem nieźle. Wysokie wnęki, sucho, czuć, że wentylacja dobrze działa. Należałoby tylko zastąpić zardzewiałą furtkę porządnymi drzwiami i będziesz miała stałą temperaturę przez cały rok.

- Czy są tu jeszcze podobne pomieszczenia?

Przeszli dalej i znaleźli jeszcze dwie znacznie większe komory do leżakowania wina. Według szacunków Gabrielle zmieściłyby się tam dziesięcioletnie zbiory winnic Doliny Aniołów. Przy małym nakładzie pracy i finansów te pomieszczenia okazałyby się wspaniałym nabytkiem.

- Czyli wszystko już wiem - powiedziała. - A teraz chodźmy już na słońce, bo przemarzłam na kość.

- Proszę. - Luc otulił ją marynarką, która pachniała i nim, i jego wodą toaletową, po czym wziął Gaby za rękę i wyprowadził na zewnątrz.

- Jeśli chodzi o groty, to nigdy nie wykazywałaś się rozsądkiem. Rozgrzać cię?
- Nie, chyba że masz wolny cały następny tydzień.
- To oddasz mi marynarkę?
- W życiu. Idziemy obejrzyć winnice.
- Idziemy czy biegniemy?

Pamiętała, że w dzieciństwie biegali wzdłuż winorośli. Rafe zawsze dawał jej fory, Luc jeszcze większe, a i tak prześcigali ją przed metą.

- Wolalabym się przejść.

Podeszli do pierwszego rzędu przezartych chorobami roślin, które kiedyś były winogronami. Oplatały je kolczaste pnącza, ostateczny symbol upadku hodowli.

- A niech to... Czy to są róże? - spytała z niedowierzaniem.
- Chyba tak.
- Kto sadzi pnące róże w winnicy?
- Nikt, kto ma choć trochę rozumu.
- Mimo wszystko ładnie to wygląda. - Gdy popatrzył na nią kpiąco, dodała: - No dobra, co byś zrobił z tymi winoroślami?
- Wyrwałbym i posadził nowe.
- A podpory?
- To samo. Stare wyrzucić, dać nowe.
- Droga zabawa.
- Bardzo.
- Lepiej byłoby zaczynać od zera - zauważyła Gabrielle.
- Nie kuś mnie. Stoki wzgórza ustawione są idealnie do słońca i znajdują się blisko

Caverness. To duże plusy.

- A minusy?
- O tym porozmawiamy na lunchu.
- Gdzie?
- W miłej restauracyjce. I będę trzymał ręce przy sobie.
- Miło tu - powiedziała Gabrielle, kiedy siedzieli w hotelowej restauracji na stoku wzgórza z widokiem na Szampanię. Zanim pojawiło się dla niej białe wino, a dla niego

kufel schłodzonego piwa, rozglądała się uważnie po okolicy. - Widoki ze wzgórza przy Caverness są ładniejsze. Myślałeś o tym, żeby otworzyć kawiarnię?

- Nie.

- Bo?

- Bo lubię, kiedy tam nikogo nie ma.

- A co byś robił, gdybyś nie był dziedzicem fortuny Duvalierów?

- Pytasz o ten czas, kiedy minęła mi faza pilota bojowego i lekarza bez granic?

- Tak.

Marzenia Luciena zawsze sięgały ponad zabawę w Indian i kowbojów. Pod jego przywództwem byli bojownikami ruchu oporu z czasów drugiej wojny światowej albo lotnikami z czasów pierwszej wojny. Próbowali wyprowadzić w pole Czerwonego Barona, którego nie udało im się złapać. Luc przypomniał sobie, że w końcu udało się to Simone, a Rafe jakoś zniósł tę porażkę.

- Tego dnia zakochał się w niej - wspominał Luc. - I potem, za każdym razem, kiedy broniła ciebie przed Josien, zakochiwał się coraz bardziej. Dla niej w Australii zapracowałby się na śmierć.

- Trzeba było tak mówić siedem lat temu. - Nie chciała się o to sprzeczać i nie chciała go urazić, ale te trudne słowa same się wymknęły.

- Uważasz, że tak nie było?

- Staraleś się być raczej... neutralny.

- A jeśli tak, to co? Przecież zdajesz sobie sprawę, że miała osiemnaście lat i żyła od urodzenia w luksusie, a Rafe miał dwadzieścia dwa i był bez grosza. Chciał wyjechać na drugą półkulę i marzył o zrobieniu dużych pieniędzy. Wyglądało to jak kaprys, a nie poważny plan na życie. Jest dla mnie jak brat, ale wolałabyś, żeby ich pchał ku sobie?

- Jest w tym jakaś logika, ale...

- A może wolałabyś, bym powiedział, że Simone jest za mało dojrzała i zbyt roszczeniowa do takiego życia, jakie jej proponował Rafe? A może powinienem wypomnieć twojemu bratu, że nie jest w stanie utrzymać siebie i przyzwyczajonej do luksusów i wysokiej pozycji społecznej żony? Wiem, że byłaś po jego stronie i nie obwiniam cię o to, ale widziałaś tylko romantyczne uniesienia, a nie rzeczywistość, która by ich zmiażdżyła.

- Chciał tylko, by w niego uwierzyła. Co w tym złego?

- Gaby, on prosił, żeby zostawiła dla niego rodzinę i cały swój majątek. Z nim nie można było wtedy negocjować. Wyjeżdżał, a Simone albo mogła z nim ruszyć w świat, albo wszystko zakończyć.

- Nie masz pojęcia, jak on się tutaj czuł, z nienawidzącą go Josien, która podkopywała każdy jego pomysł i podcinała skrzydła brakiem wiary i zjadliwą drwiną. Gdyby nie wyjechał, zniszczyłaby go. Nie mógł tu zostać.

- Wiem - powiedział ze smutkiem. - A Simone nie mogła jechać. Czy tego nie rozumiesz?

Owszem, rozumiała, i doprowadzało ją to do rozpacz. Najgorsza była bezsilność i wtedy, i teraz.

- Nie wiem, czemu zaczęliśmy o tym mówić. Simone jest taka... taka ostrożna, kiedy zaczynamy mówić o mnie i Rafaelu, o naszym życiu w Australii, a Rafe po tylu latach nie może wymówić jej imienia. Oboje cierpią, ale nie umiem im pomóc.

- I nie pomożesz. Sami muszą sobie z tym poradzić.

- Kiedy zrobiłeś się taki mądry?

- Zawsze byłem mądry, tylko nie umiałaś tego dostrzec.

- Wiesz, szesnastolatki nie szukają w chłopaku mądrości.

- Tak? A czego?

- Choćby urody, którą mnie porażałeś. I jakiejś tajemnicy, ciemnej strony, która mnie w tobie pociągała. No i ta twoja zabójcza seksowność. Hm... Chyba nie pierwsza ci mówię, że masz to w sobie? A przy tym byłeś łatwy do trafienia, bo w jakimś sensie jesteś miękki. Wtedy traktowałam to jako słabość. Chodzi o twoją chęć niesienia pomocy i skłonność do współczucia. Dawniej nazywało się to rycerskością. Gdy planowałam cię uwieść, właśnie tę cechę zamierzałam wykorzystać.

- Wredny bachor.

- Wiem... I do tego głupi. Nie nazwałabym teraz rycerskości słabością.

- Nie?

Nadjechała deska serów. Gabrielle wbiła widelczyk w kawałeczek sera.

- Teraz nie mogę się temu oprzeć - powiedziała pogodnie.

Uśmiechnął się przeciągle, seksownie, lecz jednak powściągliwie. Grzeczny, świetnie ułożony Luc. Nie chciała go takim. Pragnęła tajemniczego, nieokiełznanego mężczyzny, którym był w środku, pod maską miłego, dbającego o maniery dżentelmena.

- O czym tak dumasz, Gaby?

- Och... - Odniosła wrażenie, że odczytuje jej myśli. - O kilku sprawach, którymi muszę się zająć przed kolacją.

- Po lunchu zawiozę cię do wioski. Wtedy będziesz miała dość czasu, prawda?

- Pewnie tak. - Jeszcze nigdy z góry nie planowała erotycznej przygody, ale nie zajmie jej to więcej niż kilka godzin. Pójdzie z Lukiem na tę kolację i ubierze się tak, żeby sprawdzić jego opanowanie.

- Wymyśliłam plan - powiedziała Gabrielle kilka godzin później w ulubionej kafejce przyjaciółki.

- To znaczy? - Simone odwróciła twarz ku słońcu.

- Ten plan ma upewnić mnie w przekonaniu, że naprawdę podobam się Lucowi. Poza tym chcę już mieć to za sobą, bo przez to, że jeszcze nie mam, jestem rozkojarzona i nie mogę skupić się na pracy.

- Czyżby? - Simone spojrzała przeciągle znad okularów przeciwsłonecznych.

- Poradź mi, co zrobić, żeby go uwieść.

- Nie pomogę ci w uwodzeniu własnego brata!

- No dobrze, zatem faceta w ogóle.

- A, to zmienia postać rzeczy. Niech pomyślę... Potrzebna będzie sukienka.

- Mam sukienki.

- I trenz lub dłuższy żakiet, który zdejmiesz powoli, jak już będziecie w restauracji. Moment obnażania jest bardzo ważny.

- A kiedy konkretnie?

- W restauracji, kiedy wiele oczu zwróci się w twoją stronę, a on będzie podkreślał gestami i mimiką, że należysz tylko do niego.

- A potem?

- Miłe, wysublimowane rozmówki.

- O seksie?

- Nie, nie, nigdy o seksie, kiedy chcesz go uwieść!

- Hm... - Pomyślała, że wysublimowana salonowa konwersacja z seksem w tle i Lucienem po drugiej stronie stolika to zbyt wiele jak na nią.

- Poza tym feromony, czyli perfumy, które je podkreślają.

- Dobrze, perfumy...

- Moja droga Gabrielle, uwodzenie to sztuka wojenna, a nie zabawa. Nigdy o tym nie zapominaj.

- Wiem, nie zabawa... Ale sztuka wojenna? Może pojedynek? Byłoby mi łatwiej.

- Świetnie, pojedynek. - Simone zmarszczyła brwi. - Kto mieczem wojuje, od miecza ginie, moja droga. Luc umie uwodzić kobiety, a na twoim punkcie ma obsesję. Zaczęłam z tobą rozmawiać, bojąc się o niego, a teraz zaczynam bać się o ciebie. Żebyście tylko nie spłonęli w tym wspólnym ogniu. Nie chcę znowu stracić ani ciebie, ani jego.

- Dobrze, Simone. Będę bardzo ostrożna.

Tego wieczoru Lucien starannie wybierał strój, żeby dostosować się do Gabrielle i do sytuacji. Garnitur nie, bo zbyt oficjalny... ale zamszowe spodnie i stary zegarek z pozłacaną tarczą i brązowym paskiem pasował doskonale. Do tego wybrał koszulę w sportowym stylu i zastanawiał się nad spinkami. Potrzebował kobiecej rady.

Zastał Simone nad lekturą w saloniku telewizyjnym. Pokazał jej spinki.

- Tak czy nie?

- To znaczy?

- Zamierzam iść na kolację z pewną uroczą i piękną kobietą, która mnie zna i na której pewnie nie zrobię już wrażenia.

- Dobrze, zatem bez spinek. Nie musisz napuszać się jak Duvalier, chyba że się boisz, iż zedrze z ciebie tę koszulę.

- Nie, żadnych rozbieranek. Dzisiaj króluje powściągliwość.

- Słucham?

- Powściągliwość. - Zajął się spinkami, a kiedy skończył, zobaczył, że Simone wróciła do lektury. Poczł się urażony kompletnym brakiem siostrzanej uwagi. - Chciałem powiedzieć, że zamierzam spędzić przyjemny wieczór, który jednak nie zostanie zwieńczony erotycznymi figlami. Jak to zrobić?

- A co zwykle robisz? - Simone opuściła książkę.
- Zwykle kończy się seksem, więc pytam o radę.
- To z Gabrielle zamierzasz spędzić wieczór bez seksu?
- Proszę o następne pytanie. I o ogólne porady, które mogą okazać się pomocne.
- Nie jestem przygotowana na tę rozmowę - powiedziała ostrożnie Simone.
- To powiedz, że nie wiesz.

- Daj mi pomyśleć, człowieku!

- W porządku.

- Nie daj się uwieść - po chwili zadumy powiedziała Simone. - Zignoruj wszelkie seksualne podteksty. Zatem jeśli powita cię kobieta w obcisłej, wydekoltowanej sukience, uśmiechnij się luźno i zapytaj, czy lubi szczeniaczki.

- Szczeniaczki?

- Tak. Nie kociaczki. Z kociaczkami możesz zejść za daleko. Prowadź przyziemną konwersację i miej się na baczności. Szkoda, że nie możesz wypożyczyć pieska.

- Wypożyczyć? Chyba zwariowałaś. Nie, dzięki, za tę poradę wielkie dzięki.

- Powinieneś też coś zrobić z włosami.

- A co, wyblakły, a może łysieję?

- Nie, co ty, ale totalnie zasłaniają ci twarz, kiedy się pochylasz. Wprawdzie dziewczęć na dziesięć kobiet chciałoby wplatać w nie palce, ale nie ta jedna, jak sądzę... Lepiej zwiąż je w kucyk. Będzie widać całą twą urodę.

- Co? - Luc pogubił się w zawiłościach kobiecej psychiki.

- Pożyczę ci gumkę. To bardzo męskie.

- A nie będzie chciała ich rozplątać?

- Nie, no co ty. Gdzie masz płaszcz?

- Płaszcz też?

- To oczywiste. W płaszczu wyglądasz odpowiedzialnie i dostojnie. Pilnuj, żeby ona nie zdejmowała swojego. Zwykle platoniczne spotkanie ludzi ubranych w płaszcze i rozmawiających o pieskach. Nie ma się czym podniecać.

Rzeczywiście, pomyślał Luc, czując pierwszą falę niepewności.

- Coś jeszcze?

- Nie wystarczy?
- Dzięki za dobre rady.
- Zawsze do usług, braciszku.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Randka zaczęła się spokojnie. Młody dziedzic odziany w płaszcz podjechał pod hotel przyjaciółki z dzieciństwa. Ona też włożyła płaszcz, czarny, skórzany, sięgający do połowy łydki, zapięty pod szyję i przepasany sztywnym paskiem. Na ramieniu zawiesiła dostojną torebkę od Prady, a włosy upięła w ciasny koczek baletnicy, z którego nie wystawał ani jeden luźny kosmyk.

Przypominała skromną pensjonarkę, ale te upięte włosy prowokowały. Luc wsunął rękę głęboko do kieszeni, żeby jej nie dotknąć. Gdy ruszyła przodem, zobaczył te niesamowicie wysokie szpilki, które nie miały w sobie nic z powagi czy skromności, a których zadaniem było rzucić faceta na kolana.

- Bernardyny - zamruczał niepewnie.
- To znaczy?
- Szczeniaki świętego Bernarda. Zamierzam sobie kupić.
- Ty? Szczeniaka?
- Tak.
- Szczeniak w Caverness?
- No tak.
- Josien będzie zachwycona - stwierdziła z przekąsem Gabrielle.
- Tak dla towarzystwa, kiedy będę wieczorami siedział przy kominku i...

Właściwie i co?

- Odpoczywał? - spytała pomocnie.
- Tak, odpoczywał, dumał, czytał o Waterloo i innych bitwach napoleońskich. - Odchrząknął. Chyba w wystarczającym stopniu było to pozbawione seksu? - Cudowne buciki - wymamrotał.
- Cudowne co?

- Cudowne torciki. Wiesz, książki kucharskie, pieczenie ciast, pasztety, takie tam...

- Pasztety, psy, ciasta... Wychodziło na jedno.

Gaby obrzuciła go badawczym spojrzeniem.

- Luc, piłeś coś?

- Jeszcze nie. - Chociaż przez te pantofle każdy mężczyzna mógłby się upić.

- Co się stało z twoimi włosami? - spytała badawczo.

- To znaczy?

- Gdzie są twoje włosy?

Wydawało mu się, że są na swoim miejscu.

- Simone poradziła mi, żebym je związał, bo tak czynią odważni mężczyźni.

- Mhm...

- Mam pomysł. Może je rozplączę, a ty rozepniesz swoje?

- Czy masz choćby blade pojęcie, jak długo fryzjerka je upinała?

- Dwie minuty? Nie? Dziesięć? - Palce go świerzbiły. - Dobrze, obiecuję, że je rozpuszczę w sekundę.

- Luc. - Wyciągnęła elegancką dłoń. - Nie dotykaj.

Dobry, bardzo dobry pomysł. Należało kontynuować platoniczną konwersację.

- Szczeniaczki szybko by się rozprawiły z twoimi butami.

Popatrzyła w dół i zrobiła to, co robią kobiety, kiedy oglądają swoje buty - skręcała się rozkosznie i wypinała biodra, żeby obejrzeć je z każdej strony.

- Co ci się nie podoba w moich butach?

Wszystko mi się podoba, pomyślał. Mogłabyś jeszcze mieć na sobie czarny gorse-cik z paseczków i majteczki do kompletu.

- Te wszystkie paseczki i w ogóle... - W ogóle to te krwistoczerwone paznokcie u stóp. Nigdy nie zwracał na nie uwagi, ale akurat te zainteresowały go nadzwyczajnie. - Wydają się nie pasować... - zaczął niezgrabnie.

- Do restauracji? - spytała słodko i przyglądała się poły płaszcza dłońmi z paznokciami pomalowanymi taką samą wyzywającą czerwienią. - Przecież nie idziemy na górską wyprawę. Ktoś taki jak ty na pewno zarezerwuje tę przyjemność dla swojego szczeniaka. - Uśmiechnęła się prowokacyjnie, po czym przeszła obok Luca z podniesionym podbród-

kiem, cała uzbrojona w skórzaną czerń, i podrażniła jego powonienie wyjątkowo zmysłowymi perfumami z jaśminem, wanilią i cynamonem.

Wsiedli do samochodu, pojechali do restauracji i bez wpadek weszli do lokalu. Gdy znaleźli się w środku, ciepło, zapach jedzenia i kwiatów rozproszyły jej perfumy. Restauracja mieściła kilkanaście stolików i Luc wiedział, że sala będzie niedługo zapełniona.

W holu, przy wejściu, stał wieszak na ubrania. Gabrielle sięgnęła do paska.

- Ciepło tu - mruknęła.

Ręce Luca automatycznie powędrowały w górę, do jej ramion, kiedy przypomniał sobie ostrzeżenie Simone.

- Będzie chłodniej przy oknie. Może najpierw sprawdzimy, zanim zdejmiesz płaszcz?

- Nie - zaproponowała niepewnie. - Nikt tu nie siedzi w płaszczu.

To prawda, cały wieszak uginał się od wierzchnich okryć. Pojawiło się jedno ramię, a potem drugie. Dwa nagie ramiona i pełnia kremowej, aksamitnej skóry. Luc przełknął. Czy w ogóle Gaby miała coś pod spodem?

Zapewne coś bez ramiączek, w purpurze. To była sukienka w tonacji czerwonego ciemnego wina, która przyklejała się kusząco do każdej wklęsłości i wypukłości jej ciała i kończyła w połowie uda.

- Rottweilery - wysapał Luc.

- Co z nimi? - spytała filuternie Gaby, wiedząc, co ta sukienka robi z mężczyznami.

- Mogłyby się przydać, żeby strzec zamku. - Powiesił jej płaszcz, a potem zdjął swój.

- Mogłyby dotrzymać towarzystwa twojemu bernardynowi.

Nie ważył się odpowiedzieć. Rejestrował wszystkie zachwycone spojrzenia skierowane na Gabrielle. Właściciel browaru uśmiechał się szeroko, pochwalając gust pana Duvaliera.

- Przysięgam, że gdybym wiedział, co masz pod spodem, nie ruszylibyśmy się z twojego pokoju - powiedział z groźbą w głosie i oparł dłoń na jej plecach. „Moja i zaję-

ta", mówił ten gest wszem i wobec. - Siadamy? A może wolałabyś najpierw drinka przy barze?

Zerknęli na wysokie stołki barowe. Nie, ona nie mogłaby wspiąć się na taki stołek, chyba że zaryzykowałaby gwałtowne ściągnięcie z siedziska i porwanie do najbliższej bramy, gdzie Luc wreszcie zaspokoiłby swoje pragnienia. Marzył, żeby te długie nogi owinęły się wokół jego bioder. Może nawet nie dotarliby do bramy.

- Raczej siadamy - odpowiedziała.

Dobry wybór, pomyślał doprowadzony do granic.

Podszedł do nich starszy kelner.

- Pan Duvalier. To dla nas jak zawsze wielka przyjemność. Czy mam zaprowadzić państwa do stolika przy oknie? - Patrzył spod ściągniętych brwi na piękną towarzyszkę Luciena. - Panna Gabrielle?

- Paolo?

- Tak! Zapamiętała pani!

- Oczywiście, że pamiętam. - Uśmiechnęła się konspiracyjnie. - Soboty, niedziele i poniedziałki. Przywoziłaś bagietki rowerem.

- Próbowałem je dostarczyć, ale nigdy nie zdołałem dotrzeć do kuchni. Pani Josien zawsze wysyłała panienkę po odbiór. Brakowało mi tego, kiedy pani wyjechała. Musiałem się wspinać po schodach.

- Nadal rozwozisz pieczywo?

- Nie, za to kupiłem tę knajpę. Mój syn gotuje, a jego synowie pomagają. A ten starszy pan jest kelnerem. - Wskazał na siebie.

- Brawo - pogratulowała Gabrielle, zadowolona, że już postawił przed nimi dzbanek z zimną wodą, miseczkę z oliwkami i pachnące pieczywo w koszyku.

- Dobrze, że wybraliście ten wieczór, żeby z nami zjeść kolację. Dzisiaj z rana przywieźli skrzynkę Saracenne Reserve Brut, rocznik 1976, i wciąż się chłodzi...

- To co? Spędzimy wieczór, degustując konkurencję? - spytał Luc.

- Oczywiście. - Gabrielle odprężyła się i rozejrzała po restauracji.

Jej dobry nastrój udzielił się Lucowi, a tak dobrze znany szmer głosów i zapach dobrego jedzenia ukoili jego pożądanie. Przełamali się chlebem i wypili odrobinę wody.

Gabrielle przestała być kusicielką i stała się sobą, swojską, przyjazną ludziom dawną Gaby, która bez cienia protekcjonalizmu szczerze gratuluje sukcesu życiowego niegdyś sprzedawcy pieczywa, obecnie właścicielowi małej knajpki.

Luc znał wiele pięknych kobiet, ale żadna nie była aż tak nieświadoma swojej urody jak Gabrielle. W jej rodzinie wszyscy byli urodziwi, lecz ona tak siebie nie postrzegała, co dla Luca było niezrozumiałe. Nawet teraz, gdy w świetle świec przyglądał się jej z niezdrową intensywnością, nie docierało do niej, jak atrakcyjną jest kobietą.

- Co się tak patrzysz? - Spłoszyła się nieco. - Czyżbyś był zły, że będąc tu z tobą, wdałam się w pogawędkę z Paolem? Zawsze był dla mnie miły, przyjaźnie nastawiony.

- Dlaczego miałyby mi to przeszkadzać?

- Więc o co chodzi?

- O nic, Gaby, zupełnie o nic.

- Hm... Nie sędzę, że o nic.

Czyżby była ślepa? Luc zastanawiał się, czy komplement pasowałby do planu wieczoru, który ułożył z Simone. Siostra nie zakazała komplementów, a Luc wcale nie miał ochoty nadal głądzić o szczeniaczkach.

- Jesteś piękna.

Nie docierało do niej, jak bardzo tęskniła za Francją, dopóki nie rozsiadła się w załoczonej knajpce Paola. Sącząc wyśmienitego szampana, wyluzowała się, napięcie znikło. Mogła wreszcie na spokojnie przyjrzeć się Lucowi.

Cenił sobie zmysłowe doznania, co można było dostrzec, kiedy smakował jedzenie i alkohol. Poza tym, podobnie jak ona, lubił emanujące przyjazną atmosferą, dobrze urządzone wnętrza. Gdy przyglądała się jego twarzy, zauważyła, że cała miękkość dziecięcych, a później młodzieńczych rysów z jej wspomnień znikła pod twardą, dorosłą męskością.

Potrzebował wyzwania, dlatego chciał ze zrujnowanej posiadłości Hammerschmidtów stworzyć świetnie prosperującą winiarską firmę, podobną do House of Duvalier's. U źródeł jego biznesowych działań była potężna emocja, głębokie przywiązanie, wręcz miłość do Caverness, tej rajskiej krainy, która nie tylko da schronienie i wyżywi, ale rów-

niez przekaże siłę do działań na innych polach. Tak samo czuła Gaby, a co więcej, miała nadzieję, że te wspólne doznania połączą ich w przyszłości.

Lecz nie tylko o wspólny biznes jej chodziło. Pragnęła uwolnić Luca z pancerza dżentelmena i członka elity gospodarczej, chciała wyzwolić w nim szaleństwo, radość odczuwania, poczucie swobody i wolności. I z takim Lukiem pragnęła się połączyć.

Gdy spojrzała mu w oczy, zrozumiał ją bez słów.

- Jak ci smakuje? - spytała.

- Wspaniale, a twoje?

- Mmm. Pyszne.

- Czy jak do tej pory zachowuję się stosownie? - W jego głosie pobrzmiwała nuta pożądania i rozpusty.

- Oczywiście. - Jak bardzo podzielała na nią ta nuta...

- Gotowa, żeby powalczyć w łóżku?

- Tak... Tak!

- Czyli co, zaraz, teraz? Pal diabli deser i kawę.

Jak spod ziemi wyrósł przy nich Paolo, patrząc na niedojedzone dania i nieopróżnioną butelkę.

- Czy coś się państwu nie podobało? - Gdy spojrzeli znacząco po sobie, dodał: - Och, każę zakorkować butelkę, myślę, że przyda się na resztę wieczoru.

- Nie, Paolo, zabierz wino do kuchni i zrób z nim, co chcesz - odparł Luc. - Jedzenie było wyśmienite. Wyrazy szacunku dla twojej rodziny.

Gabrielle nie pamiętała, jak wstała i odeszła od stolika. W przedpokoju Luc pomógł jej włożyć płaszcz, zapiął guziki i ciasno zawiązał pasek. Kiedy tylko znaleźli się w samochodzie, przygarnął ją do siebie. Wplatał palce w jej włosy, poszukując wsuwek, które sprawnie wyjmował, jednocześnie przyciskał wargami jej usta, czując, jak bardzo jest przez nią pożądany, upragniony.

Wreszcie Gaby odepchnęła go i rozkazała:

- Ruszaj już!

- Dokąd?

- Gdziekolwiek, byle nie do Caverness.

- Nie chciała afiszować się ze swoją zażyłością z Lukiem przed matką. Nie dlatego, że bała się jej opinii, wiedziała jednak doskonale, że Josien zjadliwym, nienawistnym słowem zbrukałaby to uczucie. - Do mnie.

- Caverness to mój dom, Gabrielle - oznajmił żarliwie. - Chcę cię w nim gościć... i prędzej czy później ugoszczę. - Mimo to błyskawicznie podjechał pod stary młyn, a kiedy wysiedli, oświadczył: - Zamierzam zostać na noc.

- Zamierzam ci pozwolić - zakończyła tę krótką wymianę zdań, a gdy dotarli do jej pokoju, spytała konwencjonalnie, zgodnie z dobrym wychowaniem: - Masz ochotę na drinka?

- Nie. - Zdjął płaszcz i cisnął go na krzesło, po czym spojrzał na Gaby i wypowiedział tę prawdę, która aż krzyczała z jego oczu: - Pragnę cię, Gabrielle.

Uśmiechnęła się, a z jej wzroku wyczytał tę odpowiedź, o której marzył.

Wreszcie spełni się to, co im brutalnie przerwano przed laty. Czy zdołają przekreślić, unieważnić długi czas rozłąki? A może to nie ma znaczenia, bo liczy się tylko przyszłość? Lub tylko ta chwila?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego ranka, gdy tylko Luc wyszedł, pojawiła się gospodyni i oznajmiła Gabrielle, że pokój został wynajęty komuś innemu.

- Ma pani pół godziny na spakowanie i opuszczenie mojego hotelu - zakończyła zimno.

Gaby nie zamierzała brukać złymi emocjami cudownych chwil spędzonych z Lukiem tylko dlatego, że powszechnie nie lubianej snobce nie spodobał się ten związek. Szybko opuściła hotel i wynajęła umeblowane mieszkanie w droższej części miasteczka.

Simone, która przysłała ją odwiedzić w nowym lokum, nie powtórzyła wczorajszych ostrzeżeń. Skoro sprawa z Lukiem została sfinalizowana, nie było o czym mówić.

- Miło tu - oznajmiła, rozglądając się po mieszkaniu. - Ale czemu tak nagle? Myślałam, że na dłużej wynajęłaś pokój w młynie.

- Potrzebowałam szybkiej zmiany.

- Wyrzuciła cię?

- Tak.

- Bo u ciebie nocował?

- Pewnie dlatego.

- Czy on o tym wie?

- Nie, i proszę, nic mu nie mów. Potrzebowałam więcej miejsca, więc się przenieśliam, i tyle.

- Masz rację, lepiej, żeby się nie dowiedział. - Uśmiechnęła się leciutko. - To jak, powiesz mi, kto wygrał pojedynek?

- Nie ja i koniec wywiadu.

- Nie wyglądasz na ofiarę. - Tym razem Simone uśmiechnęła się szeroko.

- Bo nie jestem ofiarą. A także nie jestem w stanie o tym rozmawiać. To zbyt świeże, sama jeszcze nie wiem, co mam o tym sądzić. W ogóle nie wiem, co się ze mną dzieje.

- To komu powiesz? Rafaelowi?

- Jeszcze nie.

- Bo to zbyt świeże? A może dlatego, że mu się nie spodoba?

- I to, i to - cierpko odparła Gabrielle.

- A Josien?

- No nie. - Ponuro spojrzała na Simone. - Te drzwi są dla mnie zamknięte, a ja nie zamierzam pukać, aż ktoś się ulituje i mi otworzy. Nie ma za nimi niczego poza bólem i dla mnie, i dla Rafe'a.

- Gabrielle... - z powagą zaczęła Simone i umilkła na moment. - Moja mama umarła tak dawno, że ledwie ją pamiętam, ale nigdy nie zazdrościłam ci Josien. Wiem, że miałaś przez nią okropne dzieciństwo. Rafe też.

- Tak było...

- Wiem, że cię biła, nawet kiedyś byłam świadkiem. Nie dawała klapsów, nie krzyczała, tylko robiła ci krzywdę. Chciała zadać ból. Pobiegłam po tatę, ale jak przyszedł, już was nie było. Tata obiecał, że porozmawia z Josien, uznałam jednak, że to nic nie da, więc wszystko opowiedziałam twojemu bratu. Nie zapomnę jego spojrzenia, Gabrielle. Miał w oczach ból, strach i wielki gniew. Wtedy zrozumiałam, że to nie pierwszy raz. Miałaś tylko sześć lat! Kazał mi iść do domu, a sam pobiegł cię pocieszać... Wybacz, że ci wtedy nie pomogłam. - Zadumała się na chwilę. - Wiem, że ilekroć Rafe traktował cię szczególnie opiekuńczo i delikatnie, był to oczywisty znak, że matka znów cię skrzywdziła. Chciał zadośćuczynić, jak tylko umiał, a przecież sam był jeszcze dzieckiem, miał jedenaście, dwanaście lat... Czy potrafił cię po czymś takim pocieszyć?

- Zawsze starał się mnie pocieszyć, złagodzić żal. - Ujęła dłonie Simone. - A ty się nie obwiniaj. Też byłaś tylko dzieckiem, a jednak zrobiłaś tyle, ile mogłaś. Wiedz też, że twój ojciec bardzo się tym przejął i nakazał Josien sesję u psychologa. Wyobraź sobie, że pomogło, bo skończyły się te straszne, niekontrolowane napady furii. - Pokiwała smętnie głową. - Pamiętaj jednak, że czasami naprawdę zasługiwałam na karę.

- Na reprimendę, na zakaz oglądania telewizji, jak każdy dzieciak, który coś nabroi. Lecz twoja matka... - Simone zacisnęła zęby. - Josien nie tylko cię biła, ona niszczyła cię okrutnym słowem. Błagam, nie pozwól się więcej krzywdzić. Nie daj sobie wmówić, że z jakichś wydumanych powodów to, co połączyło cię z moim bratem, jest złe. Nie pozwól nikomu tak myśleć.

- Nie pozwolę.

A jednak to, co powiedziała Simone, zmąciło radość Gabrielle. Rodzona matka na pewno potępi to, co zaczęło się dziać między nią a Lukiem. Rafe, który w przedziwny sposób związany był emocjonalnie z Simone, też nie pochwali wyboru, którego dokonała jego siostra. I jeszcze ta społeczna i towarzyska przepaść między Gabrielle Alexander, córką gosposi, a Lucienem Duvalierem, dziedzicem znamienitej posiadłości i wielopokoleniowej tradycji. Gaby starała się być mu równą, jednak cudze osądy wciąż miały nad nią władzę. Choć w kraju panowała demokracja, wychowała się w poczuciu klasowych przepaści, o co tak bardzo zadbała matka, i ta gorzka nauka wciąż w niej tkwiła. Gorzka... i w jakimś sensie prawdziwa, choć feudalizm dawno minął, a wokół panowała demokracja. Tak to w każdym razie odczuwała Gabrielle.

- Mój Boże, tak bardzo jestem tym wszystkim przybita - powiedziała ze smutkiem.

- Czy Luc o tym wiedział?

- Że Josien cię biła? Nie, tylko podejrzewał, ale nie powiedzieliśmy mu o tym. Rafe, choć był wściekły na matkę, potrafił na chłodno ocenić sytuację. Wiedział, że nic nie da się zrobić, a mój brat rozpętałby niepotrzebną burzę. Modliłam się co noc, żeby się nie dowiedział.

- Popatrz na mnie, Simone. Czy wyglądam na kogoś ze skopaną osobowością? Czy widzisz kogoś obsesyjnie wycofanego lub zastraszonego? Czy wyglądam na kogoś, kto uważa, że miłość jest tylko w bajkach, a poświęcenie dla innej osoby to udręka? Nie. Wyszłam z tego obronną ręką, w ogóle wszyscy wyrosliśmy na fajnych ludzi. A ty w szczególności. Piękna, mądra, serce na dłoni... Zadziwiający, że mój dumny brat tak długo walczy, by nie wrócić tu, do ciebie.

- Świetnie to ujęłaś! - ze śmiechem skomentowała Simone. - On jest głupcem, a ja boginią. To mi się podoba.

- Tak trzymać. - Gabrielle uścisnęła ją.

- Postaram się, lecz teraz muszę pożreć górę czekoladek. Tylko tak mogę się odstresować po traumie z dzieciństwa.

- Tak, to zawsze pomaga. Belgijskie?

- Gabrielle, inne nie pomagają!

Po dwóch dniach, nocach i porankach spędzonych z Lukiem w łóżku nadszedł czas, by udzielić odpowiedzi na pytanie, które wisiało nad Gabrielle: z jakiego to powodu nie chciała zjeść z nim kolacji w Caverness?

- Nie wstydę się tego, że jesteśmy kochankami, i nie rozumiem, dlaczego to peszy cię? - spytał wkładając świeżą koszulę.

- Ja także się nie wstydę. Po prostu nie chcę odwiedzać domu, w którym mieszka Josien, to wszystko - odparła, sięgając po ubrania.

- Ona ledwie cię uznaje za córkę. Czy uważasz, że w ogóle się tym zainteresuje?

- Nie jak prawdziwa matka. Podałabym jej gotową broń, którą nawet nie wiem, jak by wykorzystwała. I nie chcę wiedzieć - mruknęła już do siebie zza otwartych drzwi szafy.

Luc podszedł i pogładził ją po ramionach.

- Nie pozwolę, żeby cię skrzywdziła.

- Hej, to moja wojenka, nie twoja. Wolałabym jednak nie prowokować Josien.

- Uwierz mi, powstrzymam ją.

- Wiesz, co mi ostatnio powiedziała? Że Harrison nie jest ojcem Rafe'a.

- A powiedziała, kto nim jest? - spytał, gdy już nieco ochłonął.

- Nie. Wydaje mi się, że czeka na taki moment, kiedy ujawnienie tej rewelacji wyrządzi największą krzywdę. Ona sama się doprasza, by jej nienawidzić! - Spojrzała na Luca, na jego zastygłą minę, i cofnęła się o krok. - Wiesz, kto nim jest? Wiesz, prawda? Lucien, tylko nie Phillipe. Tylko nie on! Powiedz! - Aż cała się trzęsła, bo to by oznaczało, że jej Rafael i Simone są przyrodnim rodzeństwem. A taka prawda by ich zdruzgotała.

- Nie, na Boga, z całą pewnością to nie mój ojciec. Tak myślałaś?

- Dziwisz się? To był jedyny mężczyzna, który znosił jej fochy.

- Nie, to nie on. To był gość mojego ojca. Mieszkał tu tego lata, kiedy twoja matka skończyła szesnaście lat. Jeden z tych, co dostają to, czego zapragną. Był księciem.

- I co? Zgwałcił ją ten sk... ten książęcy syn?

- Nie. - Luc uśmiechnął się ponuro. - Zakochała się w nim. A on też, tak trochę, dopóki nie zaszła w ciążę. Oczywiście nie mógł się z nią ożenić, bo miał już narzeczoną i zaaranżowane małżeństwo.

- Zapewne z księżniczką - skomentowała z pogardą.

- Tego nie wiem.

Mimo wszystko wściekłość ustąpiła uldze, że nie Phillipe Duvalier jest ojcem jej brata, rozdrażnił jednak Gaby fakt, że tylko Luc znał prawdę.

- Dlaczego nikt inny o tym nie wiedział?

- Ojciec wyjawiał mi to przed śmiercią. Czuł się odpowiedzialny za to, co przytrafiło się Josien, dlatego przyrzekł temu przyjacielowi, że Josien i jej syn znajdą prawdziwy, bezpieczny dom w Caverness. Podobnie odnosił się do ciebie.

- Co takiego?

- Robił, co mógł. Chyba widzisz to po latach? Nie zawsze miał rację, właściwie go nie było, gdy dorastaliśmy, jednak kierował się poczuciem honoru i starał się poprawić los twojej matki.

- Jasna cholera! - Wszystko się nagle poukładało. Zachowanie Josien przez te wszystkie lata, to, jak się wściekała, jak lekceważyła syna i nim pomiatała, i to jej wieczne niezadowolenie... Dlatego tak szybko wysłała córkę do Australii, kiedy zobaczyła, co się święci. - Zatem to prawda. Tak bardzo nie chciałam, żeby to okazało się prawdą. Czy Rafe wie?

- Nigdy mu o tym nie powiedziałem.

- A Simone?

- Jesteś pierwszą osobą, z którą o tym rozmawiam.

- Dziękuję, Luc. - Tak długo ukrywał przed światem prawdę, lecz teraz i ona została nią obarczona. Co powie Rafaelowi? Że jest tylko jej bratem przyrodnim, bękartem jakiegoś cholernego arystokraty, który uganiał się za nastolatkami? Będzie zachwycony...

- Co mam mu powiedzieć? - spytała z udręką w głosie.

- Gaby, jeśli chcesz mojej rady, to w ogóle nic nie mów. To nie jest twoja tajemnica, tylko Rafe'a i Josien.

- Niby tak, ale w takim razie po co mi o tym powiedziała?

- To smutne, ale już sama o tym mówiłaś. Chciała cię zranić, a zrobiła to w wyjątkowo perfidny sposób. Próbowwała odebrać ci najbliższą osobę, jedyną, na którą zawsze mogłaś liczyć. Rafe z brata stanie się przyrodnim bratem, a to wszystko zmieni, kalkulowała. Tak to widzę i raczej się nie mylę.

- Między mną a Rafe'em to nic nie zmieni! - zawołała z głęboką wiarą.

- Coś jeszcze, Gaby... Myślę, że Josien, akcentując głęboką niechęć do ciebie i ujawniając prawdę o pochodzeniu Rafe'a, chce tak bardzo wyprowadzić cię z równowagi, byś na zawsze stąd wyjechała. Bo w ten sposób próbuje oddalić pewne zagrożenie...

- Jakie zagrożenie? Co za bzdury!

- Widzi siebie w tobie. Kobieta z niższej sfery wiąże się z bogatym mężczyzną o arystokratycznych korzeniach... Z mężczyzną, który po jakimś czasie ją porzuci, gdy już mu przejdzie zauroczenie... Ona tak to widzi, innego scenariusza sobie nie wyobraża.

- Przecież nie jestem nią, nie jestem dziewczyną bez majątku i pozycji. Choć Dolina Aniołów to własność Rafe'a, mam w niej jednak udziały, z sukcesami prowadzę interesy, w Australii jestem szanowaną bizneswoman - powiedziała z naciskiem Gaby.

- Przecież wiem, co zawdzięczasz swojej ciężkiej pracy i zdolnościom - powiedział z pełnym aprobaty uśmiechem. - Jednak tutaj, w Caverness, swoją złowrogą moc mają duchy przeszłości, a na imię im Josien. Jednak ona nie wygra tej bitwy, Gabrielle, chyba że jej pozwolisz. Nie odbierze ci brata i nie sprawi, że się od ciebie odwróci. Pojedź ze mną do Caverness, zjedźmy kolację i zostań na noc. Walcz z Josien, nie pozwól jej zwyciężyć.

- Dobrze. Nie pozwolę jej na to. - Przecież nie była Josien. Nie chciała być. A jednak strach przed komentarzami matki oplatał ją jak lepka mgła... Musi rozpedzić tę mgłę!

- Luc, pojedę z tobą do Caverness.

- I będziesz ze mną spać w moim łóżku?

- Tak.

Objął ją mocno, przekazując swoją siłę i niezłomną wiarę. To bardzo jej się przyda na nadchodzący wieczór.

- Moja dzielna dziewczynka. - Czule musnął jej usta.

Wieczór według Luca zaczął się dobrze. Hans zadbał o posiłek Josien, a Luc o resztę. Josien przebywała w swoich pokojach i nie zapowiadało się, że zejdzie do kuchni. Gabrielle słuchała paplaniny Simone, wspomagając się mocnym drinkiem. Była jednak bardzo spięta, dlatego odsunęła się od Luca, kiedy przysiadł się na kanapę, żeby obejrzeć wiadomości.

Simone ziewnęła demonstracyjnie, po czym zaproponowała Gabrielle, żeby wybrały się jutro na zakupy.

- Rozruszamy się trochę. Lucien, chodź na słówko.

Poszedł za siostrą na korytarz, zastanawiając się, za co tym razem dostanie reprymendę.

- Co ty wyprawiasz? - spytała go oskarżycielskim tonem.

- O co chodzi?

- Gabrielle siedzi napięta jak struna.

- Dzięki, sam też zauważyłem. Więc co proponujesz?

- Zrób coś.

- Co na przykład? Tę walkę z poczuciem niższości musi stoczyć sama.

- Wiesz, co by pomogło? Gdybyś pozbył się Josien. To prawda, świetnie sobie radzi z domem, ale przy niej to się nie uda. Nie możesz brać sobie na kochankę córki gospodyni i mieszkać z obiema pod jednym dachem. Nikt nie będzie się czuł komfortowo w takiej sytuacji.

- Musi zostać - stwierdził stanowczo, przeklinając obietnicę złożoną umierającemu ojcu.

- Dlaczego? Przecież jej nie lubisz, zaledwie tolerujesz. Gabrielle się jej boi, czemu trudno się dziwić. Czas, żeby odeszła.

- Obiecałem Phillipowi, że tu zawsze będzie jej dom.

- Nie rozumiem, dlaczego zażądał tego od ciebie. Josien nie jest niewolnicą, która przynależy do tego miejsca i jego pana, tylko najemną pracownicą. Poza tym ma pieniądze i może o siebie zadbać. Nie musimy jej niańczyć do końca jej żywota.

- Tak uważasz? - Spojrzał na nią dziwnie.

- Wiem, zabrzmiało to brutalnie... Nie musisz jej wyrzucać na bruk, niech tylko opuści Caverness. Znajdź jej robotę w biurze albo zatrudnij jako przedstawiciela handlowego. Zobaczysz, jak szybko wykończy konkurencję. Zapytaj, czy chciałaby robić coś innego, nie musi do końca swych dni być gospodynią. Tylko niech stąd wyjedzie, bo inaczej zaprzepaścisz to, co rodzi się między tobą a Gabrielle.

- Ona ma rację.

Luc spojrział na piękną i delikatną Josien, która niczym eteryczna zjawą stała na końcu korytarza. Jej ramię przytrzymał zawsze obecny i pomocny Hans.

Simone jęknęła, lecz szybko jej twarz stała się bezlitosna, wręcz okrutna. Nie kryła swej nienawiści do Josien.

- Myślałaś może kiedyś o podjęciu innej pracy? - niemal wysyczała.

Zakłopotany Luc spojrział na Hansa, który uniósł ręce w geście kapitulacji. Nie należało wtrącać się do rozmowy kobiet, z których jedna była chora, a druga wściekła.

Jednak Luc musiał.

- Otwieramy nowe biuro w Paryżu - zaczął spokojnie. - Mamy też wolny apartament, w którym mogłabyś mieszkać, dopóki nie staniesz na nogi. - Usilnie starał się dotrzymać obietnicy danej ojcu.

- Zawiozę cię, żebyś się nie przemęczyła. Pewnie nie widziałaś Paryża o tej porze roku - zaoferował się Hans.

Josien spojrzała na niego. Lucowi wydawało się, że się zarumieniła.

- Nie, nie widziałam.

- Czy to by ci odpowiadało? - spytała stanowczo Simone. - Poszukasz sobie czegoś?

- Tak.

Rozluźniony Luc wrócił do saloniku i spojrział na Gabrielle, która właśnie szykowała się do wyjścia.

- Nie, wcale nie będzie lepiej, jak stąd znikniesz. Będzie gorzej. Jak mi idzie? - spytał spod ściągniętych brwi.

- Niech ci będzie - odparła powoli.

- Zostaniesz?

- Potrzebuję jakiegoś bodźca.

- O to się nie kłopotz, zapewnię ci wiele...

- I odrobiny prywatności...

- Mój pokój to oaza prywatności, a łóżko z czterema kolumnami i baldachimem jest jak przytulne gniazdko.

Mimo takiej zachęty nie była do końca przekonana.

- Nie rozumiem, dlaczego tak niezręcznie się czuję.

- Przestań martwić się za wszystkich. - Przytulił ją.

- Wiem, ale cała nasza przeszłość, i te wszystkie wydarzenia, Simone, Rafe... To, co robimy, ma na nich wpływ. Nie wiem, czy by tego chcieli.

- Za dużo myślisz, skarbie. Chodźmy do mnie, to sprawię, że nie będziesz się już niczym martwić.

- Czy ktoś ci powiedział, że myślisz tylko o jednym?

- Nie, ale mam tego świadomość.

Ruszyli do sypialni. Luc przygarnął Gaby na schodach i wypiął wszystkie wsuwki z jej włosów, po czym uniósł ją namiętnie i pocałował, a ona objęła go w pasie nogami. Ledwie zdołał otworzyć i zamknąć drzwi za sobą, a już byli na kanapie.

- Co chcesz na śniadanie? - wymruczał, wodząc językiem po jej udzie.

- Nie wiem... - Wplątała palce w jego włosy.

- A jakiej pasty do zębów używasz?

- Do diabła - jęknęła.

- Nie znam tej marki, ale poślę po nią rano.

- Luc...

- Cii... - szepnął prosto w jej majteczki.

Nagle stała się uległa, zastygła w rozkosznym oczekiwaniu. Uwielbiał, gdy tak bezgranicznie mu się oddawała. Przeczuwał, że któregoś dnia pójdzie w jej ślady, a wtedy nie będzie dla niego odwrotu. Zostanie miłością jego życia.

Następnego dnia przy śniadaniu milczeli. Wszędzie było cicho, żadnego odgłosu z sypialni Josien. Simone już dawno poszła do pracy, świadoma, że Gabrielle będzie odpoczywać po nocy z jej bratem. Luc wyglądał na spiętego.

- Coś cię trapi? Czyżbym przekroczyła granice twojej gościnności?

- Nie, co ty. - Powoli opuścił gazetę.

- To może porozmawiamy?

- O czym?

- O tym, co planujesz dzisiaj robić, jak ci się podobała nasza noc...

- Podobała? - Przejechał palcami po włosach. - Myślałem w przeblyskach świadomości, że gdyby mi było jeszcze cudowniej, to bym umarł z nienasycenia. Myślałem też, że tylko głupiec nie chciałby budzić się przy tobie każdego ranka. I co zrobię, gdy się obudzę, a ciebie nie będzie. - Odchrząknął. - Czy to ci wystarcza, Gabrielle?

- Aha... To dobrze, że tak nam cudownie...

- A ty jak to postrzegasz?

- Że jeżeli oddam ci się jeszcze bardziej, to nic ze mnie nie zostanie. Czy to jakoś pomogło?

- Wcale. - Pocałował jej zaciśnięte usta.

- Co na dzisiaj zaplanowałaś?

- Pojadę do dystrybutora win w Epernay, który jest na tyle zainteresowany, że poświęci mi dwadzieścia minut swojego cennego czasu, a później wpadnę do winnicy Hammerschmidtów spotkać się z agentem nieruchomości i spytam go, czy są jakieś ograniczenia, jeśli chodzi o renowację domu.

- To akurat wiem...

- Tak, ale muszę się jeszcze raz rozejrzeć, bo Rafe domaga się więcej konkretów. Luc, zamierzasz wziąć udział w licytacji?

- Tak, ale ta posiadłość ma mnóstwo mankamentów. Jeśli stawka przekroczy dwadzieścia milionów, to odpadam.

- Tak po prostu?

- Mhm...

- Rafael uważa... - Wiedziała, że musi mówić rozsądnie, co było trudne, gdyż Luc całował ją za uchem. - Więc uważa, że za tyle moglibyśmy kupić o wiele więcej ziemi w Australii niż tu. Nie tyle uważa, co wie, ja zresztą też, bo doskonale znam tamten rynek.

- Też o tym słyszałem. - Delikatnie pieścił językiem jej ucho.

- Rozmawialiście o tym? - spytała, trzymając palce na jego guzikach.

- Nie, ale lepiej by było, gdybyście skorzystali z mojej propozycji. Rafe mógłby tu wrócić, gdybyś kupiła tę winnicę.

- Nie wróci. Jego miejsce jest tam, a ojciec... - Urwała na moment. - Harrison bardzo go wspiera. Prowadzi wielką hodowlę bydła, to inna branża, ale i tak pomaga Raf-e'owi, jak tylko może. Dobrze się dogadują.

- Może Harrison zechce tu wrócić?

- Nie wiem, ale raczej nie. Jest tam świetnie osadzony, Australia to jego dom. Tak więc tylko ja zostałam na placu boju. Czy uważasz, że poradzę sobie z poprowadzeniem winnicy? Owszem, znam się na winiarstwie, ale do tej pory moją główną działką był handel, a także marketing.

- Jasne, że sobie poradzisz. - Oplótł ją ramieniem, po czym dodał z uśmiechem: - Oczywiście z odrobiną pomocy.

- Musiałabym zamieszkać w domu, na remont którego nie mam pieniędzy. Nie wiem, co zrobię z tak wielką rezydencją.

- Też bym nie wiedział. Może Simone, gdyby wyszła za męż... Właśnie, co zrobimy z domem, jak któreś z nas weźmie ślub?

Gabrielle zacisnęła dłonie na kołnierzyku jego koszuli.

- Czy to mo... możliwe w najbliższym czasie? - wyjąkała.

- No właśnie. - Popatrzył jej głęboko w oczy. - Czy tak?

Gabrielle odwróciła wzrok. Czy on oszalał? Czy myśli, że mogłaby wyjść za niego? Nie planowała zostać żoną. Chciała tylko jego.

- Czy chciałabyś tu mieszkać jako pani Duvalier? - spytał szeptem.

Z presją, że nie pasuje do socjety? Zwykła córka gospodyni? Z Josien pod jednym dachem?

- Nie, Luc. Mogę być twoją kochanką, ale nie żoną.

- Dlaczego? - spytał wielce zaciekawiony.

- To trudne...

- Nie aż tak. Znasz się na produkcji win, znasz też każdy zakamarek zamku.

- Jako córka służącej. Pańska rezydencja, pokoje dla służby...

- Służąca to słowo nie z tej epoki, w dzisiejszych czasach brzmi deprecjonująco. Josien tu pracowała, zarządzała domem, choć nie musiała tego robić, bo po rozwodzie stała się niezależna finansowo. Po prostu schroniła się w Caverness, kiedy jej małżeń-

stwo z Harrisonem się rozpadło. Poznała protokół dyplomatyczny lepiej niż niejedna księżniczka. Zalecały się do niej tuziny mężczyzn, bogatych, biednych, z tytułami i bez. Ma trzy luksusowe apartamenty, które wynajmuje. Jest bogata i może obracać się w każdej ze sfer, tak jak ty.

- Więc dlaczego wciąż tu jest?

- Bo tak jej odpowiada. - Wzruszył ramionami. - Wczoraj z Simone zaproponowaliśmy jej inną pracę. Uważamy, że poczujesz się tu lepiej, kiedy twoja matka wyjedzie.

- Ach tak... Zwolniliście ją z mojego powodu?

- Nie zwolniliśmy, tylko zaproponowaliśmy ambitniejsze zajęcie. Wyjedzie, spełni się zawodowo, a ty odzyskasz spokój. Nie chcę, żeby nadal cię krzywdziła. Nie w moim domu.

- Luc...

- Ostrzegalem ją. Uważam, że podjęliśmy z Simone słuszną decyzję. Spójrz na mnie i przyznaj, że będzie ci tu lepiej, kiedy Josien opuści Caverness.

- Dobrze myślisz, ale to jednak okropne, że z mojego powodu musi się wyprowadzić. Nie doszłoby do tego, gdybym trzymała się z dala od Caverness i od ciebie, ale - spojrzała mu głęboko w oczy - nie potrafiłabym.

- Wróc tu po pracy, pójdziemy na kolację, zostaniesz na noc, dobrze?

- Dobrze.

- Popraw mi humor. - Ucałował ją gorąco.

- Przecież...

Znowu ją ucałował i wrócili do łóżka.

Minął kolejny tydzień wypełniony misternym składaniem sieci dystrybucji australijskiego wina. Kolejne dni spędzone na zastanawianiu się nad szalonym pomysłem kupna winnicy Hammerschmidtów. Rafael miał Dolinę Aniołów, Luc miał Caverness, również Simone, po korzystnych inwestycjach, miała swój niezależny majątek. Gabrielle pragnęła mieć swój dom, który mogłaby napełnić nowymi wspomnieniami i rzeczami należącymi tylko do niej.

Ten dwór z epoki napoleońskiej odpowiadał jej najbardziej.

Licytacja miała odbyć się nazajutrz. Gaby musiała tylko przekonać Rafaela.

Zadzwoniła do niego, gdy w Australii było południe.

- Przeczytałeś listę wszystkich wydatków, którą ci przesłałam?

- Tak.

- I co?

- Nadal wydaje mi się to niepotrzebne.

- Nie jest tak, jak myślisz. Lepszej okazji nie trafimy. Wspaniałe piwnice, bardzo dobra lokalizacja...

- Zakochałeś się w tym miejscu, co?

- Tak.

- Ktoś jeszcze weźmie udział w licytacji?

- Luc.

Rafael głośno westchnął po drugiej stronie linii.

- Aha... No cóż, na pewno wiesz, że ma więcej pieniędzy niż my.

- Rozmawialiśmy o tym. Obejrzeliśmy winnicę, dyskutowaliśmy, co może zrobić z tym nowy właściciel.

- A dlaczego on ci tak pomaga?

- Bo lubi. Bo chce. Bo uważa to za fajne wyzwanie.

- Czy od razu posadziłby nowe winorośle, czy też zastępowałby stare stopniowo?

- Od razu.

- Gabrielle, ile czasu z nim spędzasz? - z powagą spytał Rafe.

- Trochę... No, dużo. - Kłamstwo nie było jej mocną stroną.

- Czy z nim sypiasz?

- No nie... Nie sypiamy wiele.

- A zatem - skomentował Rafe po chwili ciężkiej ciszy - sypiasz z Lukiem, zamierzasz walczyć z nim podczas licytacji majątku Hammerschmidtów, a potem wrócić razem do łóżka?

- Widzisz w tym coś złego?

- Pewnie nie, choć igrasz z ogniem, siostrzyczko.

- Wiem. Luc powiedział, że przestanie licytować, kiedy cena dojdzie do dwudziestu milionów.

Cisza. Gabrielle wyobrażała sobie, jak brat chodzi niczym zwierzę w klatce i nerwowo przeczesuje złociste włosy.

- Dobrze. Nasz pułap też oscyluje w tych granicach, inaczej możemy narazić się na kłopoty. Zadzwoń do mnie, gdy już zacznie się licytacja, i bądź na linii. Kiedy powiem stop, wycofasz się.

- Przecież śpisz o tej porze.

- Zapewniam, że tej nocy nie zasnę - stwierdził sucho.

- Obiecuję.

- Bez względu na licytującego?

- Tak.

- Bez względu, jak bardzo chcesz zdobyć tę posiadłość?

- W porządku, Rafe. Zrobię, co powiesz.

Następnie zadzwoniła do Luca, który z miejsca ją poinformował:

- Jestem w biurze, w Caverness. Rozmawiam z Josien i Hansem.

- W takim razie dzisiaj nie przyjdę.

- To wieczorem u ciebie. Aha, Gaby, twoja matka chce z tobą porozmawiać.

- Spodoba mi się to, co ma do powiedzenia?

- Już ci ją daję.

- Nie, Luc...

Jednak Josien już przejęła słuchawkę.

- Dzień dobry, Gabrielle.

- Mamo... dzień dobry.

- Luc opowiadał mi o twoich planach. Mam nadzieję, że powiesz ci się podczas licytacji. - Głos Josien brzmiał szczerze.

- Ach tak...

- Chciałam życzyć ci szczęścia. Posłuchaj, Hans przyjął ofertę pracy u starszej wdowy na południu Francji, która poszukuje również pomocy domowej. Nie zdecydowałam jeszcze, co zrobię, ale Hans poprosił, żebym tam z nim pojechała. Przyjęłam jego zaproszenie...

- Och. - Gabrielle nie wiedziała, czy najpierw jakoś skomentować fakt, że matka opuszcza Caverness, czy to, że łączy swoją przyszłość z Hansem. W sumie wybrała ogólną formułkę: - Też życzę ci szczęścia, na cokolwiek się zdecydujesz.

- Dziękuję. Gabrielle, jeśli dla ciebie to nie będzie kłopot, chciałabym zobaczyć się z tobą przed licytacją. Mieszkam już u siebie, więc zapraszam cię na śniadanie o dziesiątej. Pasuje ci ta godzina?

Zgodziła się, pokonując strach przed przykrościami, które zapewne spotkają ją podczas rodzinnego śniadania.

Luc, jak zapowiedział, przyszedł do niej wieczorem. Był zmęczony i przejęty jutrzejszą licytacją, jednak Gabrielle przygotowała pyszną kolację, co rozluźniło ich oboje. Gdy tylko zjedli, poszli do łóżka. Kochali się już nie tak łapczywie. Uczyli się siebie nawzajem, poszukiwali dróg do jak najpełniejszego zaspokożenia.

Gdy już leżeli wtuleni w siebie i odpoczywali, odezwała się Gaby:

- Luc, chciałam cię o coś spytać.

- Tak? - mruknął sennie.

- Dlaczego zawsze tak się kontrolujesz, kiedy się Kochamy?

O nie. Takiego pytania nie oczekiwał.

- A co, wolałabyś, żebym był inny? - spytał czujnie.

- Nie rozumiem, dlaczego nie pozwalasz, żeby zaślepiło cię uczucie. Czyżbyś nie wierzył, że poradzę sobie z emocjami, które w tobie drzemią? Otóż poradzę sobie... albo umrę z ekstazy, do jakiej byś mnie doprowadził, gdybyś wreszcie przestał się kontrolować.

- Ty też nie chcesz oddać mi wszystkiego - powiedział szorstko.

- Nieprawda! Dostajesz wszystko!

- Tak, w miłości, ale w innych sferach trzymasz mnie na dystans.

- To znaczy?

- Nie chcesz, żebym ci pomógł w promocji win, nie chcesz mieć tych bonusów, które zapewniłby wam mój mecenas.

- To wszystko przez Rafe'a - odparła gwałtownie. - To jest też jego sprawa, a ja nie mogę działać przeciw niemu.

- Ale napierasz na niego, żeby kupił winnicę, której kupić nie chce, na dodatek w kraju, do którego nigdy nie wróci... W takim razie gdzie są obopólne korzyści? - Spojrzał jej w oczy. - Wyjaśnij mi też, dlaczego nie dopuściłaś, byśmy dopracowali to w szczegółach? Dlaczego nie zgodziłaś się na stworzenie spółki? Przecież w ten sposób podzielilibyśmy koszty i nikt z nas nie musiałby wydawać aż dwudziestu milionów. Czy próbowałaś przedstawić mu taką opcję? A może nie należało w ogóle mieszać twojego brata do tej transakcji i załatwić to ze mną? To ty sama nie chcesz zburzyć granicy między nami. To nie ma nic wspólnego z Rafe'em.

- Ty też. Sam mówiłeś, że nie mieszasz przyjemności z biznesem.

- Miałem wystarczająco dużo czasu, żeby to przemyśleć i zmieniłem zdanie. Otóż chcę mieszać biznes z przyjemnością. I chciałbym z tobą dzielić każdą dziedzinę mojego życia. Ale ty powiesz: „Nie, Luc, nie mogłabym zamieszkać w Caverness. Nie, Luc, nie będę rozważać prowadzenia z tobą wspólnych interesów. Nie, Luc, nie zostanę twoją żoną”. To ty mnie odrzucasz, Gabrielle. Wszystko ustawiasz tak, jak ci wygodniej. - Usiadł na krawędzi łóżka, tyłem do niej. - A potem pytasz, czemu nie chcę oddać ci tej resztki mnie, którą jeszcze zachowałem dla siebie... i siłą ją powstrzymuję, żeby się nie zatracić.

- Nie, to nie tak - wyszeptała.

- To wyjdź za mnie. Kupmy razem Hammerschmidt. Zaufaj mi.

- To zbyt wcześnie...

- Czas na mnie. - Wstał z łóżka i zaczął się ubierać.

- Luc! Poczekaj. - Też wstała, owijając się nieporadnie narzutą. - Przecież możemy coś wymyślić... tylko musimy porozmawiać... proszę.

- Mam dość tych targów, tego dozowania, co wolno, a czego nie. Jakbyśmy wciąż dopracowywali jakiś kontrakt, a nie próbowali stworzyć prawdziwy związek. Albo wszystko, albo nic, Gabrielle. Zawsze tak było. Rozmawialiśmy kiedyś, jak to będzie, kiedy to, co dzieje się między nami, wymknie się spod kontroli. I tak się stało. To ty przede mną uciekasz.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Spała niespokojnie, obudziła się późno. Leżała na wznak i gapiła się w sufit, zastanawiając się, po co ma wstawać. Najprzyjemniej byłoby zamknąć oczy, wtulić się w pościel pachnącą Lukiem i wyobrazić sobie, że on jest tam, pod kołdrą i że zaraz się obudzi i obejmie ją, jak to robił przez ostatni tydzień.

Tylko że jego nie było.

Zamknęła oczy. Wyjść za Luca. Nie wyjść. Kupić winnicę. Nie kupić. Zaryzykować? Spróbować z Lukiem? Zamieszkać tam razem. I sprawić, by Luc zrozumiał coś bardzo ważnego: to, że ona zwleka, wcale nie oznacza ucieczki przed związkiem. Pojechać do Caverness z walizkami? Powiedzieć mu, że go kocha. Tak, to było najważniejsze.

Spojrzała na budzik. Po dziewiątej. Zdawało jej się, że miała coś zrobić dzisiaj przed... O Boże, miała odwiedzić Josien.

Popędziła pod prysznic, potem kawa i w drogę...

Josien otworzyła drzwi kwadrans po dziesiątej. Gabrielle w milczeniu podążała za matką do kuchni, gdzie oczekiwał uśmiechnięty Hans, który zaproponował kawę i ciepłe rogaliki oraz kilka rodzajów dżemu.

- Porozmawiaj z nią, powiedz to wszystko, co powiedziałaś mnie - zwrócił się do swojej wybranki.

Josien usiadła, jednak widać było, że nie wie, jak zacząć.

- Hans, kiedy wyjeżdżasz, żeby podjąć pracę? - zagaiła Gabrielle, by przełamać krepującą ciszę.

- W przyszłym tygodniu. Zamieszkamy - skinął w kierunku Josien - w oficynie zarządcy majątku. To przytulny domek, ale trzeba w niego włożyć dużo pracy. Wiemy jednak, że sobie z tym poradzimy.

- Spore wyzwanie - z uśmiechem skomentowała Gabrielle, myśląc jednak przy tym, że tak naprawdę to kaszka z mleczkiem w porównaniu z innym wyzwaniem. Przecież Hans związał się z jej matką! Musiał jednak wiedzieć, co się z tym wiąże, na pewno długo rozważał ten krok i z czasem wyzbył się wszelkich wątpliwości.

Swoją drogą ciekawe, myślała dalej, że taki pogodny i ciepły człowiek zabiega o Josien. Był jej całkowitym przeciwieństwem. Może sprawi, że stanie się łagodniejsza i bardziej przyjazna ludziom? Nowe początki... Pamiętała swój przyjazd do Australii, do nowego, nieznanego świata, te wszystkie wyzwania, które tak bardzo ją odmieniły. I doskonale wiedziała, kim jest obecnie.

- Nowe otwarcie często prowadzi ku lepszemu - powiedziała.

Josien przerzucała papiery na stole.

- Zamierzam spieniężyć trochę mojego majątku.

- Wygląda na to, że wiesz, jaki masz cel.

- Niektórzy ludzie tak mają, świetnie wiedzą, czego chcą. Gabrielle znalazła się jednak w takim punkcie, że po prostu nie wiedziała.

- Nie wiem, ile będziesz musiała wydać na winnicę Hammerschmidtów, ale coś odłożyłam dla ciebie. - Josien najpierw spojrzała na Hansa, potem na córkę. Gdy Gabrielle opuściła filiżankę na spodeczek z głośnym stuknięciem, dodała:

- Wiem, jak to jest mieć swoje pieniądze, kiedy kobieta łączy się z bogatym mężczyzną. Trzeba mu pokazać swoją wartość.

- Och, mamoo... - Gabrielle przypomniwała sobie wszystkie złośliwości i zjadliwą krytykę ze strony matki przez te długie, minione lata. Było tego tak wiele i wciąż bolało, nie zamierzała jednak w generalny sposób rozliczyć się z Josien. Skupiła się tylko na jednym, w tej chwili najważniejszym. - Nic nie rozumiesz, prawda? Nie muszę Lucowi niczego udowadniać. Nie obchodzi go mój majątek, nie zależy mu na tym. Obchodzę go-ja. Tak powinna wyglądać miłość, prawda?

- Myślałam, że pomagam - odparła niepewnie matka.

- Wiem. Przykro mi, że nie możemy się dogadać. Cały czas odnoszę wrażenie, że nie spełniam twoich oczekiwań, a ty nie widzisz mnie, tylko zastanawiasz się, co o mnie pomyślą ludzie. Chcę kupić tę winnicę dla siebie, a nie po to, żeby zrobić wrażenie na Lucu. Chcę tu mieszkać, produkować wino, kochać Luca... a w pierwszym rzędzie być sobą. To wszystko.

- Te pieniądze są dla ciebie, jeśli uznasz, że są ci potrzebne.

Gabrielle uśmiechnęła się mimo napływających łez.

- Dziękuję. - Pokręciła z niedowierzaniem głową.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W dniu licytacji Luc obudził się w podłym nastroju, z głową pełną niezdrowych myśli. Ze zdenerwowania nie pamiętał w szczegółach wieczornej rozmowy, na pewno jednak zaczęła się od tego, że Gabrielle oskarżyła go o brak pełnego zaangażowania, a niedługo potem wyszedł z jej pokoju. Zanim jednak do tego doszło, rozmawiali o braniu i dawaniu, aż wreszcie postawił jej ultimatum, chociaż nie powinien był tego robić, bo kłopot z warunkami jest taki, że nie zostawiają pola manewru.

Kiedy schodził na dół na kawę, pomyślał, że poprosi Simone o radę, ale w kuchni powitała go cisza, siostra więc już wyszła.

Rozejrzał się wokół okiem gospodarza. Musi zatrudnić pomoc domową, ale taką na określone godziny, bez służbowego mieszkania w zamku, jak to było z Josien. A właściwie musi zatrudnić dwie osoby, bo tyle tu pokoiów, korytarzy, okien. Utrzymanie porządku, palenie w kominkach zimą, wietrzenie latem... Simone często złorzeczyła, że taka archaiczna budowla nadaje się na muzeum, a nie na dom mieszkalny. Gabrielle też nie paliła się do tego, by dbać o stare, nasycone historią zamczysko. No i tak po prawdzie, kto w dzisiejszych czasach mieszka w zamku? Pewnie ma rację, że najlepiej przystosować wnętrza i uczynić tu główną siedzibę House of Duvalier's, a na część mieszkalną przeznaczyć tylko jedno skrzydło.

Albo w ogóle przenieść się gdzieś, gdzie nie ma rodowych pamiątek i portretów przodków, bo dla kogoś, kto nie ma udokumentowanego rodowodu na kilkanaście pokoleń wstecz, może to być powód do bezsensownego, choć bolesnego poczucia wykluczenia. Dlatego dwór Hammerschmidtów nadawałby się idealnie. Wprawdzie jest wielki i reprezentacyjny, ale nie straszą w nim duchy Duvalierów, więc w każdym tego słowa znaczeniu należałby tylko do nich. Tam mogliby rozpocząć nowe życie. Kłopot w tym, że i ta propozycja nie zachwyciła Gabrielle.

Dzisiaj czekała go licytacja. Umówił się z Simone, że się z nią spotka na miejscu. Nie miał ochoty tam jechać. Wczoraj starał się wylicytować serce Gabrielle, ale wygląda na to, że przegrał walkę.

Gabrielle spojrzała nerwowo na zegarek. Miała rozpaczliwie mało czasu, ale co się dziwić, skoro zamiast jechać na licytację od razu po wizycie u matki, wróciła do siebie i długo się przebierała. A wszystko po to, by opóźnić konfrontację z Lukiem. Wierzyła w to, co powiedziała o nim matce. Zależało mu tylko na niej. Wystarczająco, żeby wydać luźną gotówkę na jej zachciankę, wystarczająco, żeby była jego kochanką lub żoną.

Kiedy zajechała na miejsce, miejsca parkingowe przed eleganckim hotelem w Epernay były zajęte, musiała więc zostawić samochód dwie ulice dalej i biec do hotelu, żeby się nie spóźnić. W drzwiach przywitał Gaby uśmiechnięty asystent prowadzącego aukcję, zapisał ją na listę i przydzielił numer.

Rozejrzała się wokół w poszukiwaniu Luca, lecz nigdzie go nie było. A nawet gdyby był, to co by mu powiedziała? Na szczęście pojawiła się Simone.

Tuż przed rozpoczęciem licytacji na salę wszedł Luc. Podbiegł do niego asystent, dokonał koniecznych formalności, a następnie powiedział, wskazując ręką:

- Panna Duvalier tam zajęła miejsce.

Był pewien, że Gabrielle będzie towarzyszyła jego siostrze, ale stała na końcu sali i rozmawiała przez komórkę.

- Gdzie byłeś? - spytała spanikowana Simone, kiedy przysiadł obok. - Uczestnicy licytacji zaczęli już szemrać, by zaczynać bez ciebie, a jeszcze minuta i prowadzący aukcję musiałby im ulec. Gabrielle też cię szukała. Myślę, że chciała pogadać z tobą przed aukcją, ale już za późno. Próbowала się do ciebie dodzwonić, a teraz, jak myślę, rozmawia z Rafe'em.

Na dodatek zapomniał naładować komórkę. Tamtego wieczoru zapomniał o wielu rzeczach...

- Mówiła ci, co za sprawę ma do mnie?

- Nie. Spytasz ją o to po licytacji.

Gabrielle aż podskoczyła, gdy prowadzący gromko powitał zgromadzonych. Natychmiast wprowadził ową specyficzną atmosferę napięcia i podniecenia, wiadomo było,

że podczas licytacji narzuci szybkie tempo, by nie dać zbyt wiele czasu do namysłu nad decyzją, która tego namysłu wymagała. Chodziło o to, by do głosu doszły emocje.

Widziała, jak Luc wreszcie przyszedł i usiadł koło Simone. Popatrzył na nią z powagą, bez uśmiechu. Cóż, to zrozumiałe. Nie czuła się jednak odepchnięta, nie wyglądał na wrogo nastawionego.

Zadzwoniła do brata i powiadomiła go, że aukcja się rozpoczęła.

- Gdzie jesteśmy?

- Podczas prezentacji posiadłości. Ktoś się natrudził, pokazują same zalety, żadnych wad. Poprosił mnie o rękę.

Rafe najpierw puścił niezwykle barwną wiązaną przekleństw w miejscowym, francuskim dialekcie, co świadczyło o wielkim wzburzeniu, po czym spytał:

- No i?

- Właśnie podano cenę wywoławczą. Piętnaście milionów.

- Niech ktoś inny zacznie, nie ty. Co odpowiedziałś?

- Że potrzebuję więcej czasu, a on na to, że go nie ma, po czym zaproponował kupno Hammerschmidt w ramach spółki, po połowie.

Kolejna wiązka.

- I co, zgodziłaś się?

- Nie. Skup się, początek licytacji. Szesnaście milionów.

- Luc?

- Nie.

- Co zamierzasz zrobić, Gabrielle?

- Płakać.

- To nie jest dobre wyjście, aniołku.

- Osiemnaście.

- Luc?

- Nie. Osiemnaście i pół.

- Jeszcze poczekaj.

- Czekam. Dziewiętnaście.

- Teraz możesz wejść.

- Dziewiętnaście dwieście.

- Ty?

- Nie.

- Dziewiętnaście sześćset.

- Kto?

- Ja.

- To znaczy my, Gaby.

- Tak, my.

- Co ty wyprawiasz, Luc? - spytała Simone.

- Nic.

- Właśnie widzę. Czy nie miałaś licytować?

- Tak. - Ale nie przeciwko Gaby. Nie będzie jej wchodzić w drogę. - Spytałem, czy za mnie wyjdzie.

- Doprawdy? Szybka robota. Wiem, że się znacie długo, ale mimo to...

- Kocham ją.

- To też zauważyłam. Te oświadczyły to dobry pomysł.

- Odmówiła - poinformował ponuro.

- Naprawdę? Aż trudno uwierzyć... Może ją poganiałeś? Może chciała z tobą pogadać, podyskutować, zastanowić się wspólnie. Kobiety często zmieniają zdanie, kiedy są zasypywane propozycjami. - Popatrzyła na koniec sali, gdzie stała Gabrielle. - Nie mogę uwierzyć, że mi nie powiedziała.

- Nie gap się na nią tak wymownie, kiedy licytuje, bo się rozproszy.

- Ja się gapię wymownie? Popatrz na siebie! Wyglądasz, jakbyś chciał wszystkich pogryźć. Uśmiechnij się, do diabła. I nie tak, jakbyś chciał ją schrupać. Maniery, Luc. Opanuj się - napominała go teatralnym szeptem.

- Według Gabrielle jestem zbyt opanowany. Wolałaby, żebym trochę odpuścił.

- Dzielna dziewczyna, bo z jej strony to niebezpieczne posunięcie. Ostrzegałam ją, ale nie chciała słuchać. Czy dasz jej to, na co nalega?

- Tak.

Simone rozsiadła się wygodnie i uśmiechnęła szeroko do całego świata.

- Zadziwiające, do czego ludzie są zdolni, żeby osiągnąć zamierzony cel. Uwielbiam licytacje.

- Nowa licytująca.

Gabrielle skinęła, kiedy prowadzący wskazał na nią, po czym usłyszała, jak ktoś podbił stawkę:

- Dwadzieścia milionów.

- Co robi Luc? - dopytywał się Rafe.

- Obserwuje mnie.

- Pytanie, siostrzyczko. Czy byłabyś szczęśliwa bez niego w tej swojej winnicy?

- Nie.

- To przestań licytować.

Prowadzący uznał, że uwieszona na telefonie panna Alexander potrzebuje czasu, dlatego wyraźnie uspokoił atmosferę i czekał na jej decyzję. Wreszcie Gabrielle przecząco potrząsnęła głową, na co jej konkurentka krzyknęła coś triumfująco.

Zaraz jednak mina jej zrzędła, bo prowadzący oznajmił, wskazując starszego mężczyznę:

- Nowy licytujący. Dwadzieścia milionów dwieście tysięcy po raz pierwszy...

Luc i Simone obrócili się, żeby zobaczyć nowego gracza.

- To chyba przyjaciel taty, ten książę - powiedziała Simone.

- Ten sam, tylko teraz jest królem.

- Nie wiedziałam, że interesuje się winnicami.

- Takie tam zachcianki... - mruknął posępnie Luc.

Był naprawdę zły. Co, do ciężkiej cholery, Jego Wysokość Etienne de Morsay tu robi? - zachodził w głowę. Dlaczego właśnie ta winnica? Luc nie wierzył w przypadki. Stary król nie chciał, żeby Rafael powrócił do Europy. Innego wytłumaczenia nie było.

- Jest kolejny licytant - poinformowała brata Gabrielle, zastanawiała się, skąd zna tego starszego pana. Jak na kogoś w jego wieku był potężnie zbudowany, markowy garnitur idealnie układał się na szerokich ramionach. Miał w sobie arystokratyczny czar i elegancję. - Nie wiem, kto to jest, choć mam to głupie uczucie, że chyba go znam... - W tym momencie tajemniczy licytant spojrział na nią chabrowymi oczami i już wiedziała,

kto to jest. Gdyby nie opierała się o parapet, pewnie by upadła. I zaraz dopadło ją pytanie: Po co on chce kupić tę winnicę? To nie może być przypadek...

A potem Gabrielle usłyszała, że stawka została podniesiona.

- Luc go przelicytował - poinformowała brata.

- Ile?

- Dwadzieścia jeden.

Człowiek z oczami Rafaela poszedł jeszcze wyżej.

Zirytowany Luc znów podbił cenę.

- Dwadzieścia cztery pięćset - powiedziała zdruzgotana. - Żegnaj, winnico.

Stawka poszła w górę z zawrotną szybkością.

Co ten Luc robi?! - gorączkowała się Gabrielle. Powinien przestać!

- Ostro gra. Możesz już mu pogratulować, siostrzyczko.

- Komu?

- Lucowi. Wygra, zobaczysz.

- Skąd wiesz?

- Znam go.

- Ale to szaleństwo! - krzyknęła tak głośno, że usłyszano ją na całej sali.

- Cały Luc. Kupuje to dla ciebie. Wiesz, pewnie pozwolę ci za niego wyjść - oznajmił Rafael.

- Luc! - gorączkowo wyszeptała Simone.

- Co?

- Przekroczyłeś limit.

- Diabła tam limit! Nie rozumiesz? Ten łajdak chce tę winnicę! Więc jej nie dostanie. Po moim trupie!

- A, to co innego - odparła Simone, poprawiła się w krześle i z uśmiechem czekała na wynik potyczki.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Obserwował, jak prowadzący ścisnął dłonie przegranych licytantów i zapewniał, że ma dla nich wiele smakowitych kąsków, a najbliższa aukcja odbędzie się niebawem. Ci ludzie przystąpili do rozgrywki, gdy cena wywoławcza wynosiła piętnaście milionów euro, więc należało na nich chuchać i dmuchać. Luc wiedział, że zgodnie z nieoficjalnym protokołem prowadzący podejdzie do niego na końcu i będzie się rozpląwał nad doskonałym wyborem i wspaniałymi perspektywami nabytej posiadłości.

Simone lawirowała po sali, ściskając liczne dłonie i uroczym uśmiechem odpowiadając na gratulacje. Wspominała przy tym o generalnym remoncie dworu i przywróceniu winnic do dawnej świetności, na co usłyszała:

- Panno Duvalier, w takim razie powstanie sporo nowych miejsc pracy.
- Oczywiście. Od jutra biuro w Caverness przyjmuje CV i podania.
- To świetnie, bo sporo dobrych fachowców nie ma zatrudnienia. W ogóle bezrobocie...

Nie słuchała dalej. Wiedziała, że informacja rozejdzie się błyskawicznie po okolicy, nie trzeba będzie nawet dawać ogłoszeń do prasy. Podeszła do innej grupki, by powiedzieć w imieniu brata to wszystko, co należało powiedzieć w tym gronie.

Luc miał ważniejsze sprawy do załatwienia.

Gabrielle stała przy oknie, przyglądając się starszemu mężczyźnie. W końcu wzruszyła ramionami, odwróciła głowę i spojrzała na Luca. Z uśmiechem podeszła do niego i musnąwszy ustami jego policzek, powiedziała:

- Gratulacje.
- Nawet nie próbuj...
- Jeśli to ostrzeżenie, to w porządku, spasuję. Choć może później - popatrzyła przeciągle - zmyję ci głowę za wydanie takiej fortuny na zrujnowaną winnicę. - Odsunęła się nieco.
- Muszę z tobą porozmawiać.
- Ja też, ale nie tutaj - odparł znacząco.

- Nie, Luc, teraz. W samochodzie mam spakowane walizki, szukam dachu nad głową. Chciałabym zamieszkać z tobą, w Caverness.

- Zrobię ci miejsce w szafie.

- Nie wiesz, co mówisz. Mam naprawdę dużo ubrań. Duuużo...

- W zamku jest wiele szaf.

- Cieszę się. Więc kiedy będziemy mogli porozmawiać?

- Zajmie mi to kilka chwil.

- To znaczy?

- Mam propozycję. Pojedź z Simone i zacznij się rozpakowywać.

- Hm... A potem? - spytała głosem kusicielki.

- Potem się tam zjawię. Spotkamy się w naszej grocie.

- Dobrze. Zrobię, jak zechcesz. - Czekwała na to z utęsknieniem, choć Luc zarazem jakby ją ostrzegał. Symbolika „naszej groty”... Gaby mogła się jeszcze wycofać, lecz jeśli tego nie uczyni...

- Idź już, nadchodzi Etienne. Jednak ostrzegł ją za późno.

- Lucien - zaczął z uśmiechem de Morsay - nie powiem, żebyś kupił tę winnicę po okazyjnej cenie.

- Z pewnością nie, jednak jeszcze w normie.

- Hm, w normie... Niech i tak będzie. Jestem jednak pewien, że panna Alexander - spojrzał na Gaby - ma znacznie więcej zdrowego rozsądku niż my obaj razem wzięci. - Uśmiechnął się. - Etienne de Morsay, do usług.

- Jego Królewska Mość Etienne de Morsay - dodał ponuro Luc. - Przyjaciel mojego ojca.

Gabrielle spojrzała hardo na monarchę, a Luc ujął jej palce i lekko ścisnął. Da jej wszystko, czego zapragnie. Wsparcie, siłę, ochronę.

- Nie spodziewałem się, że dożyję chwili, w której ujrzę kobietę jeszcze piękniejszą od pani matki. - Z oczu króla biła szczerłość, nie był to tylko dworny komplement.

Jednak Gabrielle nie była w miłym nastroju.

- A ja nie myślałam, że zobaczę, jak będzie wyglądał mój brat na sta... w dojrzałym wieku. I nie prosiłam o to. Czego pan chce? - spytała chłodno, nieprzyjaźnie.

- Widzę, że wdzięk także pani ma po matce - odparł kąśliwie, rozdrażniony jej postawą.

- Niech jej pan w to nie miesza. Wystarczy to, co stało się przed laty - odmierzała powoli słowa. - Czego pan chce?

- Telefonu, adresu syna.

- Miał pan na to trzydzieści lat - wysyczała.

- Taka sama jak matka, jak dwie krople wody - nie pozostał dłużny.

Przeszyła go nienawistnym spojrzeniem.

- Nie jestem nią! - wybuchła. - Jeszcze raz to usłyszę, a nie ręczę za siebie! Nie jestem zakompleksioną, zgorzkniałą i zabijaną poczuciem niższości kobietą! I to wszystko przez pana! To pan unieszczęśliwił Josien. - Znów ten nienawistny wzrok. - Znam swoją wartość... i pańską też - dodała z pogardą. - I niech pan sobie zapamięta, że Rafael ma ojca, który go kocha i troszczył się o niego od wczesnego dzieciństwa. On pana nie potrzebuje.

- Ale ja potrzebuję jego - odparł król.

- To mnie nie interesuje. - Odwróciła się do Luca. - Dzisiaj o siódmej. - Odeszła z wysoko uniesioną brodą.

- Wiedziała, kim jestem. Powiedziałaś jej?

- Nie. - Owszem, Luc trochę minął się z prawdą, ale nie zamierzał rozmawiać ani o Josien, ani o Gabrielle. Byłaby to niestosowna ingerencja w ich sprawy, a czuł się lojalny wobec nich, a nie wobec Etienne'a de Morsaya.

- W takim razie Josien jej powiedziała? Czy tak?

- Nie wiem - odparł chłodno, niemal obraźliwie.

- To nie musi być aż tak trudne, Lucien. Nie zamierzam nikogo skrzywdzić.

- Rafael uważa, że jego ojcem jest Harrison Alexander. Nie tylko biologicznym, ale i prawdziwym ojcem.

Król zerknął na Gaby. Właśnie ona i Simone przetwarzały prowadzącą licytację w rozanielonego czterdziestoletniego kretyna. Facet ma duże wpływy, pomyślał Luc, jego kancelaria wiele znaczy w lokalnym życiu gospodarczym, więc dobrze mieć go po swojej stronie. Uśmiechnął się. Urodzie i wdziękowi tych dwóch anielic z piekła rodem

nie sposób się oprzeć. Zaiste, diabelska spółka, nadzwyczaj niebezpieczna... Pokiwał głową z uznaniem.

- Coś mi się zdaje, że obaj chcieliśmy kupić tę posiadłość dla dzieci Josien, czyż nie?

Luc otrząsnął się, gwałtownie spoważniał.

- Dlaczego dopiero teraz? Rafe rozpaczliwie potrzebował ojca, gdy był dzieckiem. Teraz ma i ojca, i sam wiele osiągnął.

- Moja żona zmarła w ubiegłym roku. - Oczy króla się zamgliły. - Bardzo chciała obdarzyć mnie dziedzicem, ale nie mogła.

- Przykro mi z powodu twojej straty - powiedział uprzejmie Luc.

- Bez względu na pokusy byłem jej wierny przez trzydzieści lat, od dnia ślubu. Wybrano mi ją, rozumiesz, polityka, interesy kraju, interesy dynastii, lecz szybko się przekonałem, że jest mądrą, dobrą, wspaniałą kobietą. Pokochałem ją. - Spojrzał na Luca oczami łudzaco podobnymi do oczu Rafaela. - Umieram, Lucien, a moja żona nie dowie się już o moich grzechach młodości. Nie mam spadkobierców, dlatego chciałbym usynowić Rafaela. Chodzi o dziedziczenie majątku.

- Królestwo za dziedzica - gorzko skomentował Luc.

- Proszę tylko, żebyś mnie przedstawił.

- Nie mogę ci pomóc. - Luc stłumił kielkujący w nim odruch litości dla starego człowieka. - To jest problem, z którym musi się zmierzyć również Josien.

- Potrzebuję pomocy - oznajmiła Gabrielle.

- Przecież pomagam - odparła Simone, taszcząc wielką walizę po zamkowym dziedzińcu.

- Wkurza mnie ten żwir. Chrup, chrup, chrzęst. A między kamykami te wkurzające chwasty. Myślę o kostce brukowej.

- Dobrze, świetny pomysł - przytaknęła mocno rozkojarzona Gabrielle, myślała bowiem nie o chwastach i żwirze, ale o czekających ją erotycznych szaleństwach z Lukiem.

- Ale najpierw pomóż mi wybrać sukienkę ślubną.

- Hej, co?! - Simone otrzepała ręce. - No to gnamy do Paryża! Niech Luc wniesie te walizki. Mamy ważniejsze sprawy na głowie... Rany, suknia ślubna!

- Zaraz, zaraz! - powstrzymała ją Gaby. - Nie chodzi mi o paryską suknię, o ten cały szyk związany z ceremonią. Potrzebuję sukienki ślubnej na dziś.

- Co?! Bierzecie ślub, a ja nic nie wiem? To draństwo. Ja nic nie wiem?!

- Nie, nie pobieramy się, chodzi tylko o dzisiejszą noc. To specjalna chwila, bo zaczniemy nasze wspólne życie. Taka pierwsza noc bez nieudomówień, bez tych wszystkich gierek... Nie wiem, jak to wyjaśnić... - Nerwowo potarła skronie, burząc ciemne pukle. - Muszę upiąć włosy, żeby Luc je rozplątał, muszę mieć na sobie coś pastelowego i zwiewnego... i muszę się napić setkę czegoś francuskiego lub holenderskiego.

- No, już doszłam do siebie, ale ogarnęła mnie dzika furia, gdy pomyślałam, że mnie pominęliście. Uważaj na przyszłość z takimi niespodziankami, bo niedługo będzie potrzebna ci druhna. A tak z ciekawości, dokąd mój braciszek cię zabiera?

- Do grot.

Gabrielle szła w półmroku grotami wydrążonymi w miękkim szarym kamieniu. Znała tę drogę z dzieciennych lat, biegała tu często, kiedy bawili się w chowanego. Od wielu pokoleń groty Caverness dawały ludziom nie tylko zabawę i upojne chwile, lecz także schronienie podczas zawirowań historii. W kamieniu wyryto mnóstwo imion i nazwisk, na jednej ze ścian Gaby odnalazła swoje imię wyskrobane niewprawną dziecięcą dłonią. Odczytała je dzięki woskowej świeczce, która wiodła ją do groty miłości.

Tam czekał na nią wybranek, do którego przed laty szła tą samą drogą. Nie wiedziała, że tamto spotkanie tak mocno zaważy na jej życiu. Teraz stąpała po posadzce w jasnych pantofelkach, ubrana w kremową, płócienną sukienkę na ramiączkach. Wiedziała, że Lucien jej oczekuje.

Kiedy weszła do maleńkiej wnęki, stał tam niczym posąg. Ubrany był na ciemno, spięty, niecierpliwy.

Czy tej nocy otworzy się przed nią całkowicie? Czy też zachowa ten niby niewidoczny, lecz jakże bolesny dystans, samokontrolę? Co powinna zrobić, by pozostać z nim na zawsze?

Podeszła do niego.

- Zawsze taki opanowany, kiedy jestem przy tobie. Mówią, że jesteś dla mnie zagrożeniem - powtórzyła słowa, które powiedziała siedem lat temu, lecz tym razem pewnie, głośno, bez drżenia warg.

- Bo jestem.

- Dlaczego?

- Powodem jest to, czego chcę od ciebie, i to, co chcę ci podarować.

- Czego pragniesz?

- Wszystkiego - odparł szorstko.

- Co dasz mi w zamian?

- Co tylko zechcesz, Gabrielle.

- Zabrzmiało to, jakbyś miał obsesję na moim punkcie.

- Bo mam.

- Zawłaszczenie drugiej osoby?

- To też się mieści w tej obsesji.

- Rozumiem... - Przejechała palcem wzdłuż jego piersi, by zatrzymać się tam, gdzie serce.

- Prawa do Hammerschmidt należą do ciebie - oznajmił, z trudem panując nad głosem.

- Rafe był pewien, że tak postąpisz. Luc, przez to tworzy się układ, w którym każdy ma coś swojego, a w sumie coś wspólnego. Bardzo mi to odpowiada.

- Mnie też.

- Coś mówiłeś o małżeństwie. - Powiodła koniuszkami palców po jego wargach. - Długo się namyślałam. Martwiłam się, co powiedzą inni. A ciebie to nie obchodziło. Po prostu chciałeś tylko mnie.

- Wyjdź za mnie.

- Dobrze. Ale jeszcze jedno... Kiedy leżę naga w twoich ramionach... kiedy płonę, bo pragnę ciebie tak bardzo, że nie mogę więcej znieść, ty cały czas trzymasz wszystko na wodzy. - Wiodła palcem po jego szyi i torsie, aż dotarła do najbardziej wrażliwego miejsca. - Chcę, żebyś poszedł na całość. Żadnych ograniczeń.

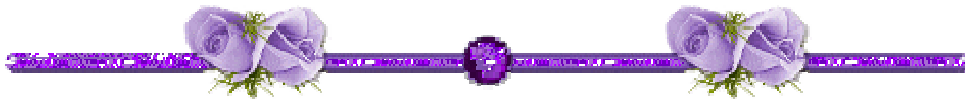
- To spraw, żeby tak się stało. - Gdy zaczęła rozpinąć mu koszulę, szepnął: - Kocham cię, Gaby. - Pocałował ją czule, delikatnie, a zarazem żarliwie.

Zaraz jednak jego pocałunki stały się drapieżne i władcze, jak nigdy dotąd. Gabrielle poddawała się im, pełna pożądania i marząca o spełnieniu.

- Oddaj mi wszystko - rozkazała.

- Nigdy cię nie skrzywdzę - wyszeptał, opuszczając ramiączka jej sukienki.

- Wiem, Luc.



TLR